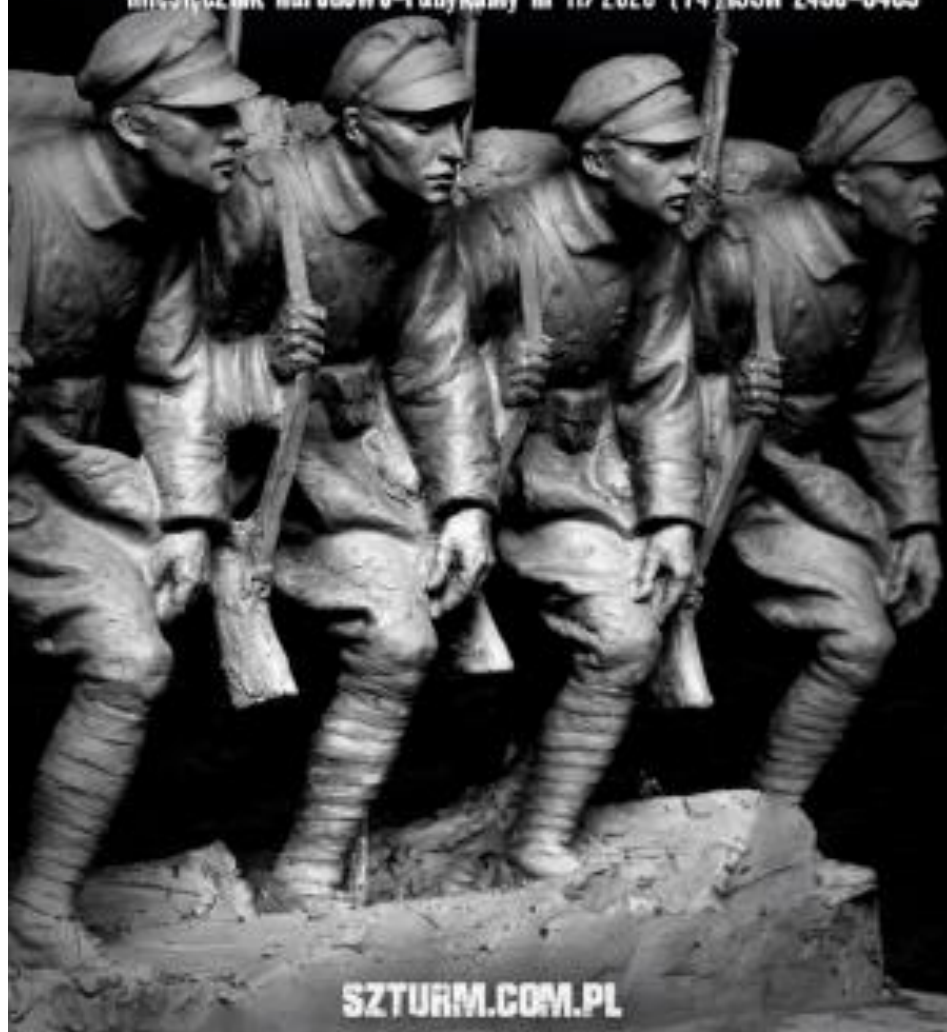


szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radyczny nr 11/2020 (74) ISSN 2450-5439



SZTURM.COM.PL

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Manowce "realizmu politycznego" .....	3
Grzegorz Ćwik - My chcemy Imperium! .....	11
<b>Zbudujemy tu Imperium</b> .....	11
<b>Wielobiegunowość</b> .....	13
<b>Ekonomia, technologia, wojsko</b> .....	13
<b>Swój do swego po swoje</b> .....	14
<b>Co, jeśli nie Imperium?</b> .....	15
Grzegorz Ćwik - Prawica jest martwa.....	16
<b>Nieprzydatność</b> .....	16
<b>Narracja?</b> .....	17
<b>Kapitulancтво</b> .....	17
<b>Zaprzeszłość</b> .....	18
<b>Antynaukowość</b> .....	19
<b>Prawica to śmierć</b> .....	19
Jakub Czaplicki - Gdy zapłoną za oknem pochodnie .....	21
Monika Dębek - Nacjonalizm w walce z wykluczeniem społecznym.....	23
Adrianna Gąsiorek - Ach te prawa kobiet.....	25
Jakub Ignaczak - Nie stać z boku. Nacjonałści po stronie życia poczętego. Inspirowane tekstem Jarosława Ostrogiewa .....	29
<b>Większość po stronie aborcji</b> .....	29
<b>Stosunek do PiS-u i Kościoła</b> .....	30
<b>Nacjonałści jako obrońcy życia poczętego</b> .....	31
<b>Za Tradycję, katolicyzm i cywilizację łacińską</b> .....	33
Jarosław Ostrogiew - Jak odnaleźć sens życia? Filozofia starożytna jako inspiracja dla współczesnego nacjonalizmu .....	34
Michał Ostrzycki - Alternatywa musi być zbrojna .....	37
Maksymilian Ratajski - Bezdroża laicyzacji .....	40
Maksymilian Ratajski - Dziwny adwent .....	44
Maksymilian Ratajski - O potrzebie współdziałania .....	47
Norbert Wasik - Wolność dla oscypka!.....	49
Jan Witkowski - Naprzód idziem w skier powodzi .....	52
„Gazeta Polska” i TV Republika kłamiłwie atakują Związek Żołnierzy NSZ .....	53

# Grzegorz Ćwik - Manowce "realizmu politycznego"

„Każdy może, prawda, krytykować” jak to powiedział ongiś klasyk w kultowym filmie. Żyjemy w czasie, kiedy widzimy prawdziwy wysyp krytyków w każdej dziedzinie – w tym także historii. Krytyka ta w warunkach lokalnych okryła się samozwańczo i zupełnie niesłusznie łatkami „realizmu politycznego”, w praktyce zaś zwykle jest mierną kalką propagandy reżimów okupacyjnych (niemieckiego, sowieckiego) lub rządów kolaboracyjnych z nadania moskiewskiego. W ramach tegoż „realizmu” prowadzona jest od lat krytyka polskiej historii ostatnich lat kilkuset, polskich zrywów narodowościowych, polskiego charakteru narodowego i w ogóle wszystko co prawdziwie polskie jawi się niewiastom jedynej słusznej drogi jako głupie, ślepe, niedojrzałe i lekkomyślne.

Synonimem tego „realizmu” jest „zychowszczyzna” – od nazwiska Piotrka Zychowicza, publicysty, który od 8 lat publikuje z wysoką częstotliwością mierne i kłamliwie książki dotyczące historii Polski i Europy. Zaczął można by rzec z wysokiego C, od pozycji „Pakt Ribbentrop-Beck”, w której dokonał tak niebywałej liczby błędów, kłamstw, przemilczeń, fałszerstw i zwykłych świństw naukowych, że aż trudno uwierzyć, że tychże starczyło mu (i to w jeszcze większej ilości) na kolejnych kilkanaście pozycji.

Ten sam Zychowicz poruszył już także temat Żołnierzy Wyklętych, braku kolaboracji z Niemcami w czasie wojny, rzekomego sojuszu Piłsudskiego i Lenina (sic!), oraz parę innych. Dodajmy jedno – absolutnie każda jego książka jest miażdżona przez profesjonalnych historyków w swych recenzjach i polemikach, które Zychowicz przegrywa już niejako tradycyjnie.

Zychowicz to oczywiście, jak już wspomniałem, element szerszego zjawiska. Zjawisko to jest całościową próbą rewizji historii Polski przynajmniej od okresu rozbiorów, a często sięga i dalej. Oto zarówno publicyści portalu konserwatyzm.pl (zwanego przez złośliwych konserwatyzm.prl – ze względu na fanatyczną miłość byłego naczelnego, prof. Wielomskiego do komunizmu i PRLu oraz zbieżność jego poglądów historycznych z poglądami Michnika – o tym dalej), środowisko Konfederacji i wszelkich emanacji paleoendecji, grunwaldziści, moczarowcy, pogrobowcy Dmowskiego itp. mówią jednym głosem.

Głos ten zaś stwierdza: Polacy są głupi. Wszystkie zrywy niepodległościowe, wszelkie przejawy walki zbrojnej ze strony Polaków i naszego Państwa były z gruntu błędne, najwyższą formą polityki jest wyrzeczenie się suwerenności, kolaboracja, zdrada narodowa i lokajstwo na najwyższym możliwym poziomie. I tak po kolei potępiane są przez „realpolitików”: insurekcja kościuszkowska, konstytucja 3 maja, walka u boku Napoleona, powstanie styczniowe i listopadowe, rewolucja 1904-1905 roku. Najwyższą formą nienawiści oczywiście obdarowywany jest człowiek, który stał się symbolem walki o Niepodległość, i to walki zwycięskiej – Józef Piłsudski, wraz z Legionami, sanacją etc. W ramach tego najgorszą obelgą, jaką może obrzucić kogoś Wielomski, Rękas czy Engelgard jest „piłsudczyk” czy „sanaceusz”. Zupełnie jak za Stalina.

Zamiast walki, oporu i dążenia do suwerenności Zychowicz i Wielomski proponują kolaborację i kapitulancję. Na skasowanym kilka lat temu przez siebie koncie na portalu facebook prof. Wielomski wprost ubolewał, że Dmowskiemu przypisuje się chęci odzyskania niepodległego polskiego państwa, bo przecież Polacy są na to za głupi, a najlepszym rozwiązaniem było zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod okupacją Rosji. Na tym samym koncie prof. Wielomski deklarował, że w razie kolejnego 17 września natychmiast wejdzie w skład rządu kolaboracyjnego, oraz nazywał NSZ, Wyklętych a szczególnie Brygadę Świętokrzyską hitlerowskimi i nazistowskimi kolaborantami. Poza tym pojawiała się tam oczywista u prawicy, a szczególnie konserwatystów, wdzięczność wobec Jaruzelskiego za stan wojenny i mordowanie strajkujących robotników. Brylujący dziś na łamach „Polityki Narodowej” profesor musiał się spostrzec, że utrzymanie takich treści w sieci grozi wyciągnięciem ich w przyszłości i skasował swoje konto, twierdząc, że to zły facebook go cenzuruje. No ale oczywiście w to nikt nie wierzy. Co ciekawe, Wielomski – podobnie jak Zandberg – zrezygnował z co bardziej kontrowersyjnych stwierdzeń, jak te, że „bycie Polakiem dla niego (tj. Wielomskiego) nic nie znaczy”, ale nie ze wszystkich. I tak autorytet RN-u i MW dalej twierdzi w swoich tekstach, że Brygada Świętokrzyska to kolaboranci.

Zychowicz z kolei ubolewa, że w trakcie ostatniej wojny światowej nie wykształciliśmy rządu kolaboracyjnego z Niemcami. Wprawdzie to sami Niemcy nie chcieli tego, ale do dla Zychowicza jest mało ważne. Czemu nie chcieli? No bo Polacy byli za głupi na to, Niemcy doskonale to rozumieli, a stawianie oporu we wrześniu, brak wiary w kolejne słowa hitlerowskich dygnitarzy i bezczelność, jaką była obrona Niepodległości dostatecznie na to wskazują. No więc Zychowicz popłakuje, że nie mieliśmy swojego Quslinga i Petain'a, którzy mogliby (tak jak oryginały) wydawać w ręce gestapo i SS swoich rodaków, wspomagać niszczenie swego państwa i jego pauperyzację etc. Co więcej, aż ciężko uwierzyć, że taki „realista” jak Zychowicz ubolewa nad tym, że nie było kolaboracyjnego rządu i współpracy z państwem, które...wojnę ostatecznie przegrało i to straszliwym kosztem. A cóż takiego we Francji, Norwegii, Chorwacji czy gdziekolwiek mogły zmienić rządy kolaboracyjne? Oczywiście absolutnie nic, to nie była I wojna światowa i czasy Rady Regencyjnej. W trakcie II wojny Niemcy rządili niepodzielnie, praktycznie wszędzie stosując logikę terroru, a rządy kolaboracyjne potrzebne były jako bezwolne organa administracyjne do wykonywania niemieckich rozkazów. I to za tym tak płacze Zychowicz? Zresztą, Wielomski z kolei żałował, że Polska nie kolaborowała ze Związkiem Sowieckim. Ta sama choroba, inna odmiana.

Ale cofnijmy się może wcześniej w historii. Wspomnieliśmy o rozbiorach i konstytucji 3 maja. Realisci twierdzą, że to jej uchwalenie doprowadziło do rozbiorów i likwidacji Polski. No tak wynika nawet z chronologii, pierwszy rozbiór to rok 1772, a uchwalenie konstytucji 1791. Oczywiście, dwa następne rozbiory są zrealizowane po konstytucji ale po co ona była uchwalona? No właśnie po to, aby wzmocnić państwo, odnowić je i uniemożliwić kolejne rozbiory. Uchwalono ją za późno, stąd wojna w obronie konstytucji i potem insurekcja skończyły się porażkami. Tyle, że zwykła polityczna logika i zakusy rządów państw zaborczych były oczywiste i jasne, i dla nikogo nie stanowiło tajemnicy, że i tak Moskwa, Berlin i Wiedeń dążą do likwidacji Polski.

Kolejna sprawa – walka u boku Napoleona, za którą uczestnicy są przez realpolityków odsądzeni od czci i honoru. No jak te legionowe bydlęta śmiały u boku Cesarza walczyć o Polskę, co gorsza mieć tu ostatecznie niemały sukces (powstanie Księstwa Warszawskiego), zamiast... no właśnie, zamiast czego? Już dawno temu prof. Czubyta zamknął tą kretyńską dyskusję stwierdzeniem „Napoleon dawał nam najwięcej”. Wydawałoby się, że realpolityzm w tym momencie przyzna

rację. Oczywiście, że nie. Realpolitycy w tej chwili zaczynają płakać, że Polacy mogli nic nie robić, mogli stać wiernie przy carze Aleksandrze, nic za to nie mieć, no ale chociaż nie popełniliby tej straszliwej zbrodni – walki za Polskę i o Polskę.

Powiedział kiedyś kanclerz Bismarck ciekawą rzecz o polskich powstaniach (chodziło głównie o te XIX-wieczne). Otóż stwierdził on, że tylko dzięki nim istnieje jeszcze jakaś „sprawa polska”, świat o Polsce jako tako pamięta i generalnie cały czas istnieje świadomość, że kilkudziesięcio-milionowy Naród tylko czeka szansy, by wywalczyć Niepodległość.

W tym właśnie kontekście należy rozpatrywać powstanie listopadowe i styczniowe. Realści mówią tu tak: powstania były bezsensowne, bo nie miały szans na zwycięstwo, a do tego pozbawiły Królestwo swobód i wolności. Otóż jest zupełnie na odwrót – oba powstania wybuchły właśnie w ramach obrony autonomii i wolności Królestwa. Szczególnie zaś tyczy się to powstania listopadowego i następującej po nim wojny polsko-rosyjskiej. Królestwo znajdujące się wówczas pod zarządem na wpół obłąkanego i pozbawionego honoru brata Aleksandra – Konstantyna, borykało się właśnie z coraz dalej idącymi carskimi ingerencjami w konstytucję, politykę wewnętrzną, sadownictwo i armię. Wybuch powstania to nic innego jak walka w obronie tegoż. Podobnie jak powstanie styczniowe – odwilż po wojnie krymskiej właśnie się kończyła na początku lat 60-tych i objawem tego była planowana branka polskiego rekruta.

O rewolucji 1904-1905 roku już wspominałem jakiś czas temu w tekście, w którym zerwałem w gruncie rzeczy jakiegokolwiek kontakty ideowe z endecją. Pozwolę sobie zacytować ustęp owego tekstu:

„Jest to [rewolucja 1905] także okres sporych zmian w Królestwie Polskim – podobnie jak i w całym Cesarstwie Rosyjskim. Zmiany systemu politycznego doprowadziły między innymi do wejścia do Dumy polskich posłów – w tym endeckich, którzy zresztą jeszcze przed brali czynny udział w wydarzeniach politycznych, w tym tych rewolucyjnych. Rewolucja 1905 roku spowodowała spore zmiany w systemie ówczesnej Rosji, dla Polaków oznaczało zaś to w praktyce zwiększenie autonomii narodowej – na polu administracyjnym, edukacyjnym czy politycznym. Jakie było stanowisko endecji wobec rewolucji, w której przecież brali czynny udział przedstawiciele innych polskich nurtów politycznych? Otóż endecja, która wówczas już całkowicie przeszła na pozycje ugodowe i kolaboracyjne (nazwijmy to w końcu po imieniu) robiła wszystko co tylko mogła, by rewolucję wystudzić i zniszczyć. W praktyce sprowadzało się to nie tylko do agitacji, publicystyki i jednoznacznie prorosyjskich gestów. Oznaczało to także celowe wpływanie na to, by Polacy nie wysuwali zbyt daleko idących roszczeń i żądań (sic!), a także zbrojną walkę z socjalistycznymi i lewicowymi grupami, które walczyły przeciwko caratowi. Mówiąc wprost – endecja z bronią w ręku walczyła z polskimi robotnikami, którzy domagali się określonych zmian, także o charakterze ekonomicznym. Dmowski wręcz z dumą pisał o tym, że endecja mordowała Polaków, którzy nie tylko w szeregach skądinąd cały czas dość kadrowej PPS walczyli z caratem, ale i przede wszystkim zwykłych pracowników sektora przemysłowego. W „Polityce polskiej” Dmowski posunął się do ohydnych stwierdzeń, że mając wówczas do wyboru śmierć z ręki bojownika PPS-u lub żołnierza carskiego wybrałby to pierwsze, bo wtedy zginąłby z ręki wroga, a śmierć z ręki rosyjskiego *sołdata* byłaby zwykłym przypadkiem. Cała polityka endecji zasadała się na tym, że obawiano się, nie tylko w trakcie rewolucji 1905 roku, ale przez cały okres do 1917 roku, że zbyt daleko posunięte postulaty spowodują kontraktację władz rosyjskich. Odrzucano

całkowicie walkę zbrojną a wysuwanie żądań niepodległościowych uważano wręcz za zdradę. Niestety, w praktyce zbyt daleko posunięte żądania i postulaty dla polityków endeckich znacząco tyle co...jakiegokolwiek dążenia i postulaty o charakterze propolskim. Politykę ugodowości wypada nam ocenić negatywnie, bo zwyczajnie w momentach kiedy można było osiągnąć jeszcze więcej niż osiągnięto, dzięki energicznym działaniom endecji (właśnie rok 1905) zmniejszono zakres politycznych zmian na naszą niekorzyść. Nie bez znaczenia jest tutaj pomijany ze wstydem przez apologetów endecji fakt, o którym szerzej powiemy dalej. Otóż endecja była zarówno przed rokiem 1914, jak i przez cały okres swego istnienia, przede wszystkim partią reprezentującą klasę posiadającą, czyli ziemian, przedsiębiorców, fabrykantów etc. Ludzie ci sprzeciwiali się dążeniom klas robotniczej czy chłopskiej, gdyż oznaczało to po prostu uszczuplenie ich zysków. Stąd też endecja, która trwale stała się partią (wbrew późniejszej nazwie ZLN) antyludową (w rozumieniu wrogości wobec ekonomicznych aspiracji robotników czy chłopów) broniła interesu przede wszystkim tych, którzy byli jej wyborcami, oraz – co także istotne – wspierali ją finansowo.

[...]

Polityka ugodowości i kolaboracji endecji z rządem i caratem rosyjskim wykluczała jakąkolwiek dążność do niepodległości. Odrzucano nawet formułowanie *in expressis verbis* żądań niepodległościowych. Oczekiwano zamiast tego nadchodzącej wojny powszechnej, zwycięstwa Rosji oraz zjednoczenia (sic!) ziem polskich pod berłem rosyjskim. W ten sposób ilość ludności polskiego pochodzenia miała automatycznie wymóc na Moskwie utworzenie niepodległego państwa polskiego, uważano bowiem, że Rosja nie będzie zdolna do okupacji tak ogromnych terenów. Oczywiście, każdy ma prawo do swojej oceny tego planu, jednak sam fakt, że endecja po doświadczeniach blamażu Rosji w wojnie z Japonią (1904-1905) oczekiwała jej zwycięstwa w wojnie z Niemcami i Austro-Węgrami świadczy jak najgorzej o horyzontach myślowych polityków endeckich. Pomysł zaś na dobrowolne wyrzeczenie się jakichkolwiek polskich ziem zajętych ewentualnie w ramach zwycięskiego konfliktu wykazuje, że Dmowski i jego współpracownicy kompletnie nie rozumieli istoty rosyjskiej polityki i mocarstwowości – mimo, iż tkwili w samym jej centrum. Wspomnijmy o tym, że niejeden Naród znajdował się pod zaborem rosyjskim (Ukraińcy choćby) i jakoś nie spowodowało to żadnej konieczności utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego.” (proszę Czytelników i Czytelniczki o wybaczenie za przydługie cytaty – i to jeszcze z samego siebie!).

Realpolityzm za szczególnego wroga uznaje oczywiście Piłsudskiego. Ten nie tylko śmiało przewidzieć przebieg wojny światowej i dostosować do tego swoją politykę, ale jeszcze całe życie na głos mówił, że to o wolną Polskę mu chodzi. Walczył o nią z bronią w ręku, był diabło skuteczny i niestrudzony, to on odnotował pierwszy poważny sukces sprawy polskiej (akt 5 listopada), to on zgarnął należną mu władzę wojskową i dyktatorską w roku 1918 (a następnie 1926). Oj takich przewin realpolitycy nie wybaczą.

Czym jest realpolityzm i na czym się kończy pokazuje chociażby *casus* Studnickiego. Studnicki dziś zakwalifikowany byłby jako „szur” i niegroźny, ale czubek. Dla realpolityków jest jednak niepodważalnym autorytetem. Czemu? Otóż cała myśl polityczna Studnickiego opierała się na przekonaniu, że Polska musi być podporządkowana Niemcom. Nie, nie było tak jak twierdzą Zychowicze i inne oszuści – Studnicki wprost sugerował politykom sanacji oddanie Polski w rządy Niemcom, bo ci „ich [tj. sanację] nauczą rządzić krajem”. O tym realpolitycy nie wspominają (a jest

to poświadczono źródłowo, że Studnicki autentycznie zabiegał o spotkania z dygnitarzami sanacji, by ich przekonywać o przekazaniu władzy w Polsce w ręce Niemców). O tym, że zamiast Polski wielkiej i potężnej po 1 wojnie światowej Studnickiemu śniła się Polska „buforowa” pod zarządem Niemiec też zwykle nie. Chętnie natomiast powołują się na nędzną książniczną Studnickiego z roku 1939, w której rzekomo przewidział on przebieg 2 wojny światowej. Zadałem sobie niestety ból przeczytania tego badziewia i oto niektóre z wniosków Studnickiego (przypomnę datę powstania – czerwiec/lipiec 1939):

- Niemcy nie posiadają żadnych napastliwych i agresywnych dążeń wobec Polski i Europy wschodniej

- Niemcy mają potężniejszy przemysł niż Wielka Brytania i Francja

- Dlatego też, to Wielka Brytania i Francja mimo, że boją się Niemiec, to dążą do wojny z Niemcami

- Jeśli Niemcom przekazać kolonie w Afryce zaspokoi to ich aspiracje i wojna nie wybuchnie

- Od 1-ego dnia wojny wejdą do niej Włochy

- Włochy posiadają jedną z najpotężniejszych armii świata, szczególnie w kwestii lotnictwa, co pozwoli uzyskać ogromną przewagę nad Wielką Brytanią, zająć Maltę i kontrolować cały akwen Morza Śródziemnego. Bombowce włoskie obezwładnią każdego jej wroga

- Winowajcą nadchodzącego konfliktu są Żydzi, którzy w Niemczech utracili wpływy, a w Polsce są czynnikiem decyzyjnym, stąd nadchodząca wojna będzie wojną niemiecko-żydowską (chciałoby się spytać, gdzie w roku 1939 było to państwo żydowskie, ale oczekiwanie sensowności od Studnickiego przypomina oczekiwanie na sukcesy polskiej piłki)

- Co ciekawe Studnicki legitymuje się znajomością „Mein Kampf”. Niestety o kwestiach rasowych, lebensraum, opinii Hitlera o Słowianach nie wspomina. Mocno to zaburzyło by mu narrację stosowaną w swojej książce.

- Najważniejszym i absolutnie niepodważalnym argumentem Studnickiego na to, że Niemcy nie chcą napaść na Polskę są...słowa Hitlera w tej sprawie z początku roku 1939

Jak widzimy – brednie za bredniami kolejnymi bredniami poganiają. Skąd więc ta niestabnąca kakofonia poparcia dla Studnickiego? Otóż stąd, że w swojej książce stwierdził, że jeśli Związek Sowiecki wmisza się do wojny, to zechce przejąć polskie Kresy Wschodnie. Jest to dosłownie 1 zdanie, padające w ostatnim akapicie tej książki. No cóż, w połowie roku 1939 każde wiejskie dziecko wiedziało, że ZSRS ma chrapkę na nasze Kresy, nie wymagało to wielkiego intelektu. W tej samej książce Studnicki stwierdza, że wprowadzie nie wszystko stracone, ale według jego opinii Europa zmierza ku wojnie. No cóż, doprawdy niebywałego kunsztu i prawdziwego geniuszu wymagało takie stwierdzenie...2 miesiące przed 1 września. Co do Studnickiego warto na koniec wspomnieć jedną rzecz, aby zrozumieć jakiego formatu był to człowiek. Oto członek polskiego Narodu, obywatel Polski, która w trakcie wojny straciła 6 mln obywateli, 20% swej ludności i poniosła gigantyczne straty ekonomiczne i przemysłowe uznał za stosowne, aby z własnej woli zgłosić się na świadka obrony w procesie...niemieckiego feldmarszałka Ericha von Mansteina. Tego samego Mansteina, którego skazano m.in. za masowe zbrodnie przeciwko ludności słowiańskiej. Doprawdy tajemnicą jest dla mnie, czemu realpolitycy nie rozumieją, że powszechnie na emigracji Studnickim gardzono i nie podawano ręki. Takim ludziom bowiem ręki się nie podaje.

O samym roku 1939 można by zresztą pisać długo i dużo. Zwróćmy uwagę na jedną rzecz. Otóż były w tamtym czasie kraje, które robiły dokładnie to, co proponują realpolitycy. Zgadzały się na każdy dyktat niemiecki, zdecydowane były na nie podejmowanie walki, kapitulancie posunęły do rangi prawdziwej sztuki. Takim państwem była Rumunia. Jaki tego był efekt? Najpierw w ramach kolejnych niemieckich rozstrzygnięć dyplomatycznych nakazano Rumunii oddać ok. połowę terytorium Bułgarii i Węgrom, a następnie nie zareagowano w żaden sposób na sowiecką agresję na Bukowinę. W efekcie po 1,5 roku bycia przydupasem Berlina, czyli tym, co dla nas proponują wszelkiej maści Zychowicze Rumunia straciła 2/3 terytorium i połowę ludności. Bez jednego wystrzału. Nie jest też w tym kontekście przypadkiem, że Rumunia była krajem, który bez słowa zajęcia po roku 1945 przyjął komunizm, stalinizm nie wyrzekł się nigdy, a tolerował go nawet do roku 1989. Otóż to właśnie pokłosie kapitulancie i uległości z lat 1938-1940. Kraj został przez rządzących tak permanentnie rozbrojony moralnie, politycznie, emocjonalnie i przy okazji wojskowo, że Rumuni do dziś czują ogromne kompleksy i skutki z tego powodu.

Popatrzmy na Europę ówczesną szerzej. Były i inne kraje, które wedle zaleceń Studnickiego zachowały neutralność, nie przyjęły brytyjskich gwarancji i do końca starały się nie robić przykrości Berlinowi. Belgia, Dania, Holandia, Łotwa, Litwa, Estonia... nawet daleka Norwegia na tym źle wyszła! Taka Belgia zresztą wręcz przez całe 20-lecie za głównego agresora uważała ... Francję! Sic! 3 września 1939 roku Belgia zmobilizowała armię i obsadziła granicę z ... Francją, obawiając się, że Francja zechce po jej terytorium zaatakować Niemcy. W ogóle przykład Belgii to nie tylko przykład swoistej aberracji ale też modelowy studnicyzm. Otóż Belgia, która została zaatakowana przez Niemcy w I wojnie światowej, w 20-leciu robi wszystko, aby... nie przygotować się na powtórkę. Odrzuca wszelkie propozycje sojuszu i współpracy z Francją, ostentacyjnie daje do zrozumienia Francji, że ta liczyć się musi ze zbrojnym oporem, jeśli zechce pójść za daleko w swych propozycjach. I co? Ano nic, 10 maja Niemcy miały to wszystko literalnie gdzieś i rozpoczęła się wojna niemiecko-belgijska. Takich przykładów można mnożyć naprawdę dużo, odsyłam tu do książki Piotra Gursztyna „Ribbentrop Beck: czy Pakt Polska - Niemcy był możliwy?”. Naprawdę dobre wiadro zimnej wody na rozpalone głowy zwolenników zychowszczyzny.



Wspomniałem o tym, jak Rumuni upodleni współpracą z Niemcami nie potrafili zwrócić się przeciw komunizmowi. To znamionuje duże szersze zagadnienie, jakim jest wpływ określonych decyzji i poczynań na przyszłość i tzw. „długie trwanie”. Sensem jest to, że powstanie listopadowe czy styczniowe, czy nawet kampania 1939 roku nie są tylko punktami na linii historycznej, ale są też czynnikami które kształtowały wszystko, co nastąpiło po nich. A także wszystkich, przynajmniej w naszym kraju. Rzecz trywialna, ale jesteśmy dziećmi swej historii. Kolejne wojny, powstania, zrywy – to wszystko buduje naszą mentalność, nasze dziedzictwo, nasze postawy i wzorce. Stwierdzić, że mamy to wszystko odrzucić na rzecz... no właśnie, kolejny raz spytam. Co w zamian proponują realpolitycy? Kiedy w historii świata kolaboracja, uległość, niemoc, tchórzostwo dały coś wartego uwagi, mocnego, twardego? Kiedy wyrzeczenie się najbardziej podstawowych politycznych interesów, wolności, suwerenności państwowej dało w skutku coś innego niż wzrost potęgi wszystkich innych, tylko nie stosujących takie środki?

Skąd realpolitycy mają pewność kim byśmy byli, gdybyśmy przy każdej możliwej okazji dokonywali auto-rozbrojenia, kapitulacji, uległości? Może dziś nawet nie mielibyśmy własnego państwa? Albo to miałyby inny kształt terytorialny? Jak wyglądałaby mapa polityczna Polski, podziały partyjne, może zamiast kiepskiego PiSu rządziłaby partia „Razem”? Kim byliby Polacy? Gdzie byłaby ta narodowa duma, o której skandujemy na każdej manifestacji? (ostatnio niestety nie skandujemy, cholera by wzięła to covidowe choróbsko). Powstańcy, rebelianci, żołnierze, Legioniści – to z nich my i miliony Polaków i Polek czerpało i czerpie wzorce, także w momentach przełomów dziejowych. Z czego czerpano by wzorce w chwilach trudnych i bolesnych, gdyby historia potoczyła się tak, jak chcą realpolitycy? Z kolaboracji? Podłości i zdrady? Z porażki, uległości? To nie są trwałe determinanty budowy charakteru silnego Narodu.

Zwróćmy uwagę na jedno. Ta cała realpolityczna recepta na historię przypomina, a właściwie jest tożsama z linią liberałów i lewicy w kwestii stosunku choćby do Unii Europejskiej. Co słyszymy od postów i postanek Lewicy, KO etc.? Wyrzeknijmy się własnej polityki i racji stanu, kapitulujmy, zgódźmy na wszystko, zaprzestańmy oporu i walki, niech inni decydują za nas, a nas z pewnością spotka nagroda i splendor za bierność i już nawet nie stanie z bronią u nogi, ale odrzucenie tej broni i przyjęcie unijnej kurateli. Nie widzę tu większej różnicy między tą retoryką, zychowszczyzną w kontekście roku 1939 i bredniami wielomszczyzny w kontekście relacji polsko-caraskich i polsko-sowieckich.

Warto zresztą zwrócić uwagę w czyje narracje wbijają się owi realpolitycy. O tym, że to źli Polacy wywołali wojnę, bo nie zgodzili się dobrowolnie na niewolę, a jeszcze śmieli się bronić i zmontować sojusz antyhitlerowski to przecież jest narracja...hitlerowska. Zaczęto ją stosować zanim jeszcze wybuchła wojna, a po 1 września 1939 roku tylko mocniej i solidniej stosowano te konstrukcje. Potem, gdy jednego okupanta zmienił drugi, zmieniono trochę tą wersję, i teraz Polska była zła, bo w imię obrony przez niewolą Niemiec nie zgodziła się na niewolę u Sowieców. Jak widać niedaleko pada Zychowicz od Wielomskiego – a wszystko w ramach tej samej okupacyjnej gruszy.

Ostatecznie wszelkie realpolityzmy doprowadzają do konsensusu dwóch imienników – Adama Wielomskiego i Adama Michnika. Obaj w Wyklętych widzą bandytów, złoczyńców, tych którzy nie

podporządkowali się „legalnej” władzy. Dla obu Brygada Świętokrzyska to kolaboranci i zdrajcy, dla obu sojusz z ZSRS, Moskwa, Stalin, komunizm to mniejsze zło i w gruncie rzeczy kwestie niepodlegające jakiegokolwiek krytyce. Co ciekawe Wielomski jest pilnym uczniem pokolenia rodziców Michnika i stosuje tu ten sam argument – antykomunizm Wyklętych i ich walka z komunistami miały się rzekomo równać wyrzeknięciu się Ziemi Zachodnich i zwróceniu ich Niemcom. No cóż, ciężko to skomentować bez użycia słów ogólnie uznanych za obelżywe. Bezcelność i oczywista nieprawda argumentu są jasne dla każdego, kto zna polityczne plany środowiska konspiracji narodowej z okresu 2 wojny światowej – zarówno tej endeckiej, jak i narodowo-radykalnej. Sądzę, że i Wielomski wie o tym, w końcu jest profesorem i skądinąd niezłym naukowcem. Czemu więc stosuje takie bezcelne zagrywki? To już pytanie do niego.

Temat rewizjonizmu historycznego to rzecz szeroka i rozległa, zresztą już parokrotnie o niej wspominałem. Nie ukrywam, że sam kiedyś miałem zdanie mocno zbliżone do Zychowicza, jednak im więcej książek człowiek czyta, tym bardziej rozumie jak bardzo jest to droga donikąd. Żeby było jasne – nie twierdzę, że nasz Naród nie popełnił w historii błędów, że nie podejmowaliśmy złych decyzji, że każde działanie Polski i Polaków było słuszne. To jasne, że nie. Twierdzę jednak, że tzw. „realpolityczna” perspektywa jest całkowicie błędna, szkodliwa i jej zastosowanie nie daje pozytywnych skutków dla rozumienia procesów politycznych i historycznych. Jak wykazałem pełna jest braku logiki, kapitulactwa, kłamstw i fałszerstw, a z gruntu wywodzi się z nurtów propagandy *ex definitnione* wrogich Narodowi polskiemu. „Każdy może, prawda, krytykować” – byleby to robił z głową, poczuciem interesu narodowego i zwykłym ludzkim honorem.

„Los każdego powstańca sprawił, że jestem dumny”.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ćwik - My chcemy Imperium!

Rzeczywistość zmieniła się na tyle od lat 20-tych i 30-tych zeszłego wieku, że najwyższa już pora opracować i zrealizować gruntowne przemodelowanie polskiego nacjonalizmu, jego horyzontów, percepcji i sposobu myślenia. Nacjonalizm właściwie nierozłącznie łączy się z ideą państwa narodowego. Rzeczą to jasną i oczywistą, nie wymagającą szczególnego omówienia. Koncepcja ta wiąże się z polską myślą narodową od jej narodzin. Zasadniczą kwestią jaką zmieniła się od przełomu XIX i XX wieku jest jednak rozwój globalizacji. Globalizacja to nie dodatek do naszego życia, nie przypis do opowieści o naszej epoce, ale jej główna treść i forma. Żyjemy w świecie globalnym, gdzie zacierają się granice, zmniejszają odległości, a cała planeta powiązana jest tysiącami nici ekonomicznych i technologicznych powiązań. Epidemia koronawirusa uwidoczniła to szczególnie mocno.

Czy to znaczy, że mamy przyjąć globalizm z całym „dobrodziejstwem inwentarza”, czyli także ze zniszczeniem wszelkiej lokalnej (a więc i narodowej) tożsamości, różnorodności i przemianą ludzi w *konsumentów*? Oczywiście nie! Jednak nie ma też sensu negowanie globalistycznych warunków i zasad w jakich przyszło nam żyć. Jak się to ma do poprzedniego akapitu i wzmianki o przemodelowaniu nacjonalizmu oraz kwestii państwa narodowego? Otóż w świecie globalizmu dla nas, nacjonalistów, państwo narodowe to za mało. Naszym celem jest zbudowanie Imperium!

## Zbudujemy tu Imperium

Co znaczy, że państwo narodowe to dla nas za mało? I jak ma się to do kwestii globalizmu? Już wyjaśniam. Otóż każdy ma chyba świadomość, że procesy globalne obejmują – jak sama nazwa wskazuje – całą planetę. Dotyczy to handlu, transportu, logistyki, procesów informacyjnych i cyfrowych, ale przede wszystkim zacierania się różnic kulturowych, ofensywy multi-kulturalizmu, powolnego zamieniania człowieka w *konsumenta*, pozbawionego duszy, konsumującego i pracującego dla swych panów. Czy jest możliwe, aby jakikolwiek kraj w pojedynkę stanął wobec tych problemów? Nawet Chiny zdają się nie mieć takiego potencjału (pytanie na ile zresztą Chiny korzystają z globalizmu). Cóż dopiero mała, stosunkowo biedna i pozbawiona elity intelektualnej o proweniencji propolskiej Polska.

Oczywiście, to nie znaczy, że wejście w sojusz z Ukrainą, Rumunią, państwami bałtyckimi i jeszcze innymi spowoduje, że za dotknięciem magicznej różdżki rozbijemy globalizm. To oczywiste, że nie. Jednak działając razem stworzymy głębokie zaplecze, zarówno przestrzenne, jak i polityczno-finansowe, aby być w stanie nadawać procesom globalistycznym inny kierunek niż dzieje się to obecnie.

Ponadto pamiętajmy o jednym: geopolityka! Geopolityka, geopolityka, po trzykroć geopolityka, i to geopolityka krytyczna, a nie klasyczna. A więc nie tylko przestrzeń i geografia, ale także wspólna kultura, tradycje, wartości, religia i aksjomaty, które cały czas odróżniają Europę Wschodnią od Zachodniej i w ogóle od innych wielkich przestrzeni.

No właśnie – przestrzeń! Rozwój Internetu i elektroniki w niczym nie umniejszył znaczenia jej dla procesów międzynarodowych. Mówiąc wprost Polska, podobnie jak większość krajów Europy Wschodniej nie ma głębi operacyjnej, nie ma przestrzeni, aby na niej się oprzeć i według niej pokierować. Cóż znaczy te marne 312 tys. km<sup>2</sup> wobec przestrzeni Rosji, możliwości USA czy potęgi ekonomiczno-finansowej i instytucjonalnej Unii Europejskiej. Coraz głębsze osamotnienie naszych krajów i brak sensownych możliwości manewru uwidacznia się chociażby przez ostatnie dni w kontekście ustalania budżetu unijnego.

Cóż może jedno państwo narodowe? Niestety, polska prawica narodowa albo wpatrzona jest w Orbana, który akurat doprowadził do całkowitego uzależnienia swojego kraju od Niemiec, albo powtarza bajania o dawno nieistniejącej Grupie Wyszehradzkiej, albo chce w pojedynkę wychodzić lub walczyć z Unią. Nie tędy droga.

Zrozumieć musimy jako nacjonałiści, że jakkolwiek państwo narodowe zawsze będzie nam najbliższe, to w polityce międzynarodowej kraj jak nasz i inne kraje regionu nic nie zdziałają. Nie jesteśmy Stanami Zjednoczonymi, nie mamy potęgi i potencjału Zachodu, musimy więc zacząć myśleć w kategoriach Imperium. Imperium to dla nas Międzymorze. A to z kolei to sojusz i federacja państw Europy Wschodniej o charakterze politycznym, wojskowym, ekonomicznym i kulturowym. Tak – kulturowym także, a może nawet przede wszystkim. Naszym wrogiem jest bowiem przede wszystkim liberalizm i kapitalizm, jak również cały czas witalna Rosja, która chętnie powiększyłaby swoje wpływy w naszym regionie. Coraz bliżej też są Chiny, do tego są coraz ważniejsze. Jak inaczej mamy negocjować i rozmawiać z Pekinem, jak nie jako Imperium? Pojedynczo będziemy rozgrywani identycznie jak po ostatniej wojnie rozgrywała nas Moskwa a po puczu Balcerowicza Berlin i Bruksela z Waszyngtonem na spółkę.

Uznając, że na poziomie strategicznym nie tylko między krajami regionu naszego nie ma sprzecznych interesów, ale generalnie widać wspólnotę interesów, celów i sposobu postrzegania życia i świata, przechodzimy prostu do miejsca, w którym geopolitykę zaczynamy traktować według Carla Schmitta – jako miejsce funkcjonowania *wielkich przestrzeni* a nie pojedynczych państw, z niejednokrotnie bardzo sztucznymi granicami. Imperium, jako nasza własna wielka przestrzeń, to nie tylko szansa na określone profity i stworzenie pozycji negocjacyjnej wobec potęg. To także szansa na własny biegun w nowym świecie.

## **Wielobiegunowość**

Pisałem o tym w zeszłym numerze, więc zainteresowanych szerszym omówieniem odsyłam do tekstu „Wielobiegunowość”. Dla nas istotne jest, zwłaszcza w kontekście kulturowego wymiaru naszego planowanego Imperium, że stanowi to szansę nie tylko na rywalizację ekonomiczną czy technologiczną, ale na wytworzenie swoistego układu odpornościowego na liberalizm, indywidualizm i nihilizm naszych czasów. Szczerze mówiąc nie wyobrażam sobie, żeby Międzymorze nie tylko praktycznie, ale i na poziomie deklaratywnym nie było połączone przez wspólne ideały, wartości, więzi i aksjomaty.

Europa wschodnia cały czas odstaje na tym poziomie od zachodu. Cały czas większość obywateli naszego kraju jest przeciw lgbt, eutanazji, aborcji. Cały czas mamy wysoki procent ludzi wierzących i praktykujących. Nie mam wątpliwości, że Międzymorze jako nasze Imperium oparte powinno być o takie zasady i kwestie jak prymat duchowości nad materią i wspólnoty nad jednostką, gospodarki spółdzielczo-państwowej nad zachodnimi korporacjami, do tego w ramach tego sojuszu szczególną troską objęta powinna zostać rodzina, religia, tradycyjna i lokalna kultura oraz spuścizna.

Imperium, jak sama nazwa wskazuje, to siła i potęga. I tym właśnie ma być Międzymorze – absolutnie niepodważalną siłą i potęgą, z którą trzeba się po prostu liczyć. Nie dla ekspansji jednak i podboju pragniemy i żądamy potęgi i siły. Dla nas najważniejsze jest stworzenie fortecy, w której skutecznie ochronimy nasze Narody, rodziny i stworzymy dom dla naszych dzieci.

## **Ekonomia, technologia, wojsko**

Imperium to także nasza szansa na własne, wschodnioeuropejskie projekty ekonomiczne, technologiczne czy wojskowe. Nie musimy przecież być uwiązani non stop na smyczy zachodnich gigantów cyfrowych, nie musimy być niewolnikami umów wojskowych z amerykańskimi firmami, wręcz mamy obowiązek wobec naszych dzieci wytworzyć tu własne projekty.

Oczywiście znowuż wracamy do punktu wyjścia – nie jesteśmy w stanie tego zrobić jako jeden kraj, bo zwyczajnie jesteśmy za słabi na to, podobnie jak za słaba jest Ukraina, Chorwacja czy Łotwa. Pojedynczemu państwu zabraknie pieniędzy, wiedzy i know-how, zaplecza, infrastruktury. Do tego monopol zachodnich koncernów łatwo objawi się w postaci utrudniania działań lokalnych firm przez przekupionych urzędników i polityków.

Ale wspólnie, jako Imperium? Mówi się przykładowo, że nie jesteśmy w stanie samodzielnie opracować czołgu nowej generacji. Albo, że odtworzenie rodzimego przemysłu samochodowego jest awykonalne przy rodzimych możliwościach. Otóż identyczne uwagi słyszą... sąsiednie kraje naszego regionu! I generalnie jest to prawda. Jednak wspólne, międzynarodowe projekty w dziedzinach jak wojsko, technologia, energetyka, ekologia etc. to ogromna szansa dla Polski i całego Międzymorza. W ten sposób realne partnerstwo i kooperacja zastąpiłyby nierówne i poddańcze relacje z zachodnimi krajami i ich firmami oraz koncernami.

Niemieckie Leopardy? Amerykańskie F-16 i elektrownie atomowe? Porosyjski sprzęt piechoty? Chińskie telefony i zachodnie laptopy? Nie! Rodzima wytwórczość i myśl technologiczna, która w ciągu 1-2 dekad jest w stanie stworzyć nową jakość nie tylko dla naszego rynku, ale i dla rynku światowego. Wymaga to tylko zmiany sposobu myślenia. Państwo narodowe? Tak, ale w jakichkolwiek stosunkach z zagranicą przede wszystkim Imperium!

## **Swój do swego po swoje**

Popularne ongiś w środowisku narodowym hasło świetnie oddaje także relacje w ramach Europy Wschodniej. Prawda jest taka, że narody słowiańskie rozumieją się, znają i operują tymi samymi wyobrażeniami i wartościami. Oczywiście Imperium to także kraje bałtyckie, skandynawskie i ugrofińskie (Węgry!), jak również docelowo Grecja. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Imperium spajało te różne jakości i warunkowało szansę na ich obronę przed ofensywą liberalizmu i dekonstrukcji nowo-lewicowej. Nie musimy ciągle być biednym kuzynem ze wschodu, nie musimy ciągle o coś prosić zachodnich mocarstw. Najwyższa pora, żeby powstało Imperium Europy wschodniej w sposób bardzo podobny do tego, jak rozwinęła się Grecja po okresie wieków ciemnych (ok 12-8 w. p.n.e.). Otóż większość historyków przyznaje, że Grecja rozwinęła się dzięki...biedzie, która zmusiła ją do kooperacji między poszczególnymi *polis*, a do tego wymogła rozwój tych dziedzin nauki, technologii i kultury, które umożliwiały skuteczne wojny, podboje i podróże międzymorskie.

Wspomniane wcześniej wartości Imperium to generalnie zbiór aksjologii bliski nie tylko Słowianom, ale każdemu etnosowi, który miałby wchodzić w skład Międzymorza. Cały czas bliżej nam do patriotyzmu, rodzinności, duchowości, przedłożenia wyższych wartości nad materię niż zachodowi, który powoli topi się w swym hedonizmie i pustce ideowo-duchowej.

My nie musimy iść tą drogą. Niech obecne Strajki Kobiet będą dla nas najwyższej rangi sygnałem alarmowym, że powoli zbliżamy się do miejsca, z którego już nie będzie ucieczki przed pójściem

drogą Zachodu. Alternatywa to Międzymorze, forteca i ochrona nie tylko dla Narodów, ale dla rodzin, lokalnych tradycji i unikatowej kultury.

## Co, jeśli nie Imperium?

No właśnie prawicowi mądrze naczytani bredniami z Klubu Jagiellońskiego? Co, jeśli nie Imperium? Prawica parlamentarna nie ma żadnego rozwiązania ani narracji i zawsze nas zdradzi. PiSowska wersja Międzymorza to nic innego jak lokajstwo wobec Waszyngtonu i wypaczenie projektu na każdym możliwym poziomie. To nie żywa i tchnąca energią wielka przestrzeń, ale amerykańsko-liberalny Frankenstein, który dopiero po pewnym czasie zrozumie, że już nie żyje i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Różne były losy naszego regionu na przestrzeni wieków i epok. Nieraz wchodziliśmy w sojusze – wówczas zwyciężaliśmy. Nieraz walczyliśmy ze sobą, zwykle na chwałę zysku i rozwoju obcych sił. Zdarzały się między nami momenty pełne entuzjazmu i wspaniałości, jak również rzeczy straszne i trudne do uchwycenia dla percepcji człowieka XXI wieku.

Wszystko to doprowadza nas do wniosku, że naszym losem i przeznaczeniem jest stworzenie Międzymorza. To nasz cel, szansa i jedyna droga odwrócenia negatywnych i zgubnych tendencji cywilizacyjnych, jakim jesteśmy poddawani od dekad. Najwyższa pora aby nacjonaliści przestali żyć przeszłością, dawną chwałą i potęgą, jak również mrzonkami i mitami dotyczącymi obecnej siły czy naszych sojuszników spośród polityków Unii Europejskiej.

Polska, podobnie jak każdy kraj Europy wschodniej jest za słaba, by samemu stawać w szranki z tym co nas niszczy, wypacza i wyzyskuje. Najwyższa pora zacząć patrzeć szerzej i z wyższego pułapu. Być może właśnie z tego, gdzie w sosen szumie słychać jęki szatanów. Najwyższa pora byśmy stwierdzili, że państwa narodowe to w tym kontekście dla nas za mało.

My chcemy więcej.

My chcemy Imperium!

# Grzegorz Ćwik - Prawica jest martwa

Z pewnością rok 2020 zapadnie nam w pamięci. Koronawirus, efekty działań rządu w ramach walki z nim, protesty Black Lives Matter, a następnie lokalne Strajki Kobiet, do tego wybory w USA i na Białorusi – wszystko to rok obecny z pewnością czyni interesującym i w porównaniu z poprzednimi latami wyjątkowy. Rzecz jasna wyjątkowość ta generalnie jest dla nas niekorzystna, co objawia się tak w ekonomicznym kryzysie jak i coraz mocniejszym kursie na lewo. Sytuację i okoliczności możemy też rozpatrywać w kontekście tego, że radykalna i kryzysowa sytuacja uwypukla pewne kwestie i zagadnienia. Jak sądzę rok 2020 i wszystkie jego „uroki” dowiodły między innymi jednej rzeczy. Otóż nie ma już żadnych wątpliwości, że prawica jako taka przegrała i zawiodła. Udowodniła ona to, co wzmiankowałem już w „Szturmie” przy okazji pierwszej fali koronawirusa – swoją absolutną nieprzydatność. Od tego czasu pokazała także swoje kapitulancie, anarchizm, brak odpowiedzialności, korupcyjny charakter formacji. Prawica jest przeżytkiem, znakiem minionego okresu podziału na lewicę i prawicę, który dziś już mało co tłumaczy. Prawica jest nieprzydatna i niepotrzebna. Prawica jest martwa, tylko być może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

## Nieprzydatność

Podstawowe pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać w wypadku prawicy: do czego jej właściwie potrzebujemy? Abstrahuję tu już od kwestii sensowności stosowania podziału lewica-prawica. Skupmy się na odpowiedzi na takie pytanie. Prawica, w dobie ofensywy idei liberalnych i nowolewicowych jawić się chce na obrońcę cywilizacji oraz na siłę konserwatywną, która konserwuje...no właśnie, co?

O tym, że prawica absolutnie i bez najmniejszego wyjątku ostatecznie ugina się przed dyktatem naszych wrogów historia najnowsza Europy przynosi dziesiątki i setki. Starczy wspomnieć, że w krajach jak Wielka Brytania, kraje skandynawskie czy kraje Beneluksu partie prawicowe i konserwatywne są obecnie na stanowisku pozytywnym wobec aborcji, multi etniczności i ofensywy lgbt. Co więcej, to właśnie te siły i partie niejednokrotnie odpowiadają za przeforsowanie ustaw związanych z tymi zagadnieniami. Najlepszym przykładem jest guru pipi-prawicy, skądinąd znieawidzona (i słusznie) u siebie w kraju, Margaret Thatcher. Ta w gruncie rzeczy bezideowa, odrażająca i zamieszana w pedofilskie afery baba nie tylko zdepenalizowała homoseksualizm, ale także rozszerzyła możliwości aborcji i rozpoczęła proces masowego ściągania ludności obcej etnicznie i kulturowo do swojego kraju. Tak dzieje się zresztą wszędzie. Prawica przegrywa, poddaje się, cofa i przeżarta do cna jest tchórzostwem i duchem defetyzmu.



## Narracja?

A dzieje się tak między innymi dlatego, że prawica od dawna nie ma własnej narracji. Jest albo zakorzeniona w śmierdzących kurzem zaprzęszościach, albo idzie w kierunku zwykłego nepotyzmu i znanego z naszego podwórka TKM, albo też zwyczajnie jest prawicą liberalną. A po co nam prawica liberalna? Jak prawica ma nas bronić przed czymkolwiek, skoro to właśnie liberalizm niszczy rodziny i Narody.

Prawica reaguje. Komentuje. Prawica zachwyca się, oburza, próbuje być zabawna lub obleśna. Ale prawica nie potrafi nic wyjaśnić, ani przeanalizować. Prawica „masakruje”, stwierdza, że „lewacy” kogoś „nienawidzą”, prawica wyzywa ludzi od faszystów i nazistów (sic!), ale nie ma nawet cienia narracji. Utraciła gdzieś po drodze własną opowieść, własne paradygmaty, przestała rozumieć ten świat. Lewica ma swój świat walki o „ofiary” represji i „wykluczenia”. Liberałowie mają swój rynkowy determinizm. A co ma prawica? Historyjkę o masonach, kosmitach i iluminatach? Biblijne opowieści o walce dobra ze złem? A jak to ma się do jakiegokolwiek rzeczywistości?

PiS to świetny przykład prawicy XXI wieku, wręcz podręcznikowy. Jaka jest narracja i opowieść PiSu na dzień dzisiejszy? Po 5 latach trudno już wszystko tłumaczyć błędami Platformy. PiS jako obrońca tradycyjnej cywilizacji chrześcijańskiej? PiS jako ostatni sprawiedliwy konserwatywnej Europy? No bez jaj, w to już nawet najwięksi fanatycy Jarosława nie wierzą. PiS stał się typową partią trwania, która dzięki skądinąd słusznym reformom społecznym zdobyła władzę i na obecną chwilę widać, że nie ma pojęcia co dalej. Strajki Kobiet, koronawirus, relacje z Unią Europejską i USA, Marsz Niepodległości, problemy ekonomiczne – coraz bardziej staje się jasne, że PiS nie ma żadnego planu, żadnej pozycji, której będzie bronić i żadnej narracji. Coraz głośniej słyszymy też, że a to prezydent Duda, a to młodzieżówka PiSu, a to jego liberalne skrzydło spod znaku mafii Gowina gotowi są do uznania „praw lgbt”, zgody na związki homoseksualne, likwidację 500+ czy inne postępowstwa. Dla nas, redakcji „Szturmu” to naprawdę nic zaskakującego. My już od dawna wiemy, że prawica jest martwa.

## Kapitulancтво

Jest coś doprawdy niezwykłego w kapitulancтwie prawicy. Kiedy lewica i liberałowie nawet o krok nie cofają się ze swoich pozycji, nie wyrzekają swych radykalnych skrzydeł i za nic nie przepraszają, wówczas prawica... robi wszystko dokładnie na odwrót. Gotowa do wszelkiego zaprzaństwa i zdrady ideowej, wstydy się swoich radykałów, nie ma problemów, żeby iść ramię w

ramię z antyfą w ramach misji walki z rzekomym faszyzmem. Wszystko to po to, by... w końcu zacząć być akceptowanymi? Tak, prawica naprawdę wierzy w to, że w którymś kolejnym momencie jej zdrady i zaprzaństwa pozwolą na zasiadanie z lewicą i liberałami w jednej ławie. Tymczasem zaś lewica i liberałowie... i tak ich nienawidzą, nazywają faszystami i nazistami, oraz postulują coraz dalej idące niszczenie normalności i wolności człowieka.

Piszemy o tym w „Szturmie” od ładnych paru lat. Pisał o tym w swoim klasycznym tekście Miłosz Jezierski – i tak Was będą nienawidzić! Nie doczekacie się akcesu do ich świata, łatki dopuszczalności ani pozwolenia na bycie koncesjonowaną opozycją. Kiedy do ciężkiej cholery to zrozumiecie? Kiedy przestaniecie deklarować, że jesteście antyfaszystami, kiedy przestaniecie zapraszać homoseksualistów do organizacji narodowych i na Marsz Niepodległości, kiedy przestaniecie się wstydzić „nacjonalizmu”, który zamieniacie na bez przymiotnikowy „patriotyzm”. Kiedy przestaniecie lizać dupę lewicy i nadszkakiwać jej, żeby pozwoliła Wam ze sobą porozmawiać? Wiem dobrze, że cofacie się z nadzieją, iż dojdziecie do momentu, gdy będziecie już akceptowani i będziecie mogli stać przy politycznym stole i delektować się swoim kawałkiem tortu. Tyle, że lewicy i liberałom nie o to chodzi, a o to by wszystko co na prawo od nich wykarczować i usunąć z życia politycznego i publicznego. Jesteście dorośli panowie, i chociaż zazwyczaj reprezentujecie jeden z najbardziej tępych kierunków politycznych – postendectwo, to chyba tyle jesteście w stanie zrozumieć. Nie ma tu szans na utrzymanie politycznego *status quo*, ich celem jest całkowita hegemonia.

## Zaprzeczłość

Prawica rozsmakowana jest w wiecznej egzegezie historii. Ciągłe analizy słuszności lub niesłuszności, ciągły zachwyty nad jednymi i pełne oburzenia słowa nad innymi – to wszystko stały element w prawicowym dyskursie. Pomijam już to, że prawica zazwyczaj pojęcia nie ma o historii, żyje jej maksymalnie zmitologizowaną i nieprawdziwą wersją. Chodzi o to, że przez pryzmat historii prawica widzi cały świat. Stąd wedle przeciętnego prawicowego polityka lub publicysty Niemcy dalej są rządzone przez Hitlera i NSDAP, Rosja przez komunistów, a na Ukrainie grasuje Bandera ze swymi siepaczami. Do tego PiS to zła sanacja a Europa jest w przededniu wojny światowej. Nikt nikomu nie zakazuje oczywiście życia w świecie imaginacji, jednak gdy to wykoślawia całkowicie pogląd na świat, uznać trzeba za groźne. Prawica zwyczajnie otaczającego ją świata nie rozumie. Stąd straszliwa ucieczka w szurinę, teorie spiskowe, histerię i zwykłe foliarstwo. Pora zrozumieć, że mamy rok 2020 a nie 1930 i zacząć analizować to co jest, a nie to było i odeszło.

## **Antynaukowość**

Z powyższym wiąże się skrajna antynaukowość prawicy. A im coś bardziej prawicowe, tym bardziej antynaukowe i wrogie faktom, logice i zdrowemu rozsądkowi. „Plandemia”, 5G, Bill Gates, Hitler, szczepionki, depopulacja, nieprawdziwe globalne ocieplenie – prawico, ileż można? Kiedy swoje zacietrzewienie, fobie i histeryczną niechęć do zapoznania się z faktami zamienisz na czytanie wartościowej literatury i spokojne, wyważone podchodzenie do omawianych tematów? Kiedy wszelkie wypociny Pająków, Michalkiewiczów, Bieszków, Roli, Sendeckiego, Jabłonowskiego i innych oryginałów przeniesiesz do folderu „kosz”? Kiedy zrozumiesz, że kryzys klimatyczny to fakt, weganizm to nie spisek masonów, a Angela Merkel nie jest córką Hitlera? Wszelkie depopulacje, plany wygubienia Narodów, itp. to tylko Twoje chore projekcje. Tymczasem realny wróg zwykłych ludzi – kapitalizm, to zazwyczaj fetysz w dyskursie prawicowym nie podlegający jakiegokolwiek krytyce.

Efektom tego jest postępująca praktyczna anarchia i skrajny brak odpowiedzialności. Objawia się to choćby promowaniem zachowań chorobowych w dobie pandemii koronawirusa. Do tego coraz popularniejsze pomysły antyszczepionkowców zaczynają dawać praktyczne skutki, skądinąd zgodne z założeniami mocodawców tej grupy – czyli Kremla i jego służb.

Kompletny brak znajomości podstawowej literatury i faktów w którejkolwiek dziedzinie, w jakiej się wypowiada prawica, to znak firmowy tej formacji. Prawica z góry wie, że jakieś nieznanne siły coś kombinują, na pewno chcą nas wszystkich wymordować, z pewnością za pieniądze Sorosa, a posłużą się w tym celu Ukraińcami i weganami. Do tego wszelkie opowieści o podmiocie Tupolewa w Smoleńsku, czy ostatecznie skamlenie Korwina aby wojskowi przejęli władzę robi z Was prawicowcy zwykłych debili i foliarzy. Nikt poza wąską grupą fanatycznych zwolenników nie zechce Was wspierać. Nie macie odpowiedzi na żaden problem współczesnego świata. Bo albo go negujecie (koronawirus, globalne ocieplenie), albo chcecie oddać w ręce „niewidzialnej ręki rynku” (bezrobocie, ekonomia) albo stwierdzacie, że za wszystkim stoją masoni i kosmici. Po co nam taka prawica? Jaki prawica ma pomysł na energetykę? Robotyzację ekonomii? Skrócenie łańcuchów dostaw? Likwidację nierówności społecznych? Monopolizację usług elektronicznych przez dosłownie kilka podmiotów (Facebook, Apple, Google)? Absolutnie żadnego. Nie potraficie w niczym zmienić stanu obecnego świata, nie potraficie prawidłowo zdiagnozować jakiegokolwiek zagadnienia, które wpływa na nasze życie. Albo bijecie się o stołki, albo robicie żenujące wprost wątki, albo bleblacie jakieś kosmiczne historie i teorie spiskowe, które nadają się na Strefę 11, a nie na poważne rozważenie prawdziwości.

## **Prawica to śmierć**

Prawica jest martwa. Ideowo, duchowo, programowo, pod każdym innym względem. Obecne wydarzenia – Strajk Kobiet, Marsz Niepodległości tylko to potwierdzają. Policja i PiS walą w SMN i nacjonalistów oraz kibiców jak w kaczy kuper, a tymczasem Bąkiewicz i Kalinowski deklarują... że sami dostarczą na policję nagrań z chuliganami. Wy tak na serio chłopaki?

Najwyższa pora uznać, że prawica jako taka nie ma nam już nic do zaoferowania a historia Zachodu ostatnich kilku dekad dowodzi, że podążanie za prawicą to droga w przepaść. Kolejne ustępstwa, kapitulacje, zdrady i targi z naszymi wrogami znaczą drogę właściwiej całej zachodniej prawicy.

Żyjemy w świecie, który wymaga radykalnej korekty i reformy, na każdym praktycznie poziomie. Tymczasem prawica albo chce straszyć swoim foliarstwem, albo roztrząsać zamach majowy czy rocznicę Wersalu. Konserwowanie wartości? Jakich wartości? Ślepa apoteoza dawnych czasów czy misterne wyliczanie rocznic śmierci nikomu nieznanym konserwatywnych pisarzy sprzed 300 lat to droga do absolutnej marginalizacji.

Na wyzwania, jakie nakłada na nas przyszłość nie ma prawica ani jednej odpowiedzi, ani jednego sensownego rozwiązania. Nie ma go też lewica i liberałowie, którzy tylko potęgują problemy tego świata. To nacjonalizm 2.0 musi znaleźć sposoby naprawy tego świata.

Prawica jest martwa. Prawica to śmierć.

Nacjonalizm to życie.

Grzegorz Ćwik

# Jakub Czaplicki - Gdy zapłoną za oknem pochodnie

*Postęp będzie;  
w tym mrocznym świecie  
weźmiemy słońce,  
niosąc  
do pustego nieba,  
ażeby wprowadzić do niego Boga.*

Za oknem zimna listopadowa noc... Gdzieś w kącie pali się jasne światło świecy wokół, której ciepłego płomienia tulą się niby cienie, istoty szepczące monotonna i ze wciąż zapomniane dawno już słowa... *Pater noster, qui es in caelis... Ave Maria... Gratia plena...* Te zaklęcia ludzkości wypowiedane z należytą czcią w czasach okrutnego terroru rewolucji francuskiej, były pancierzem wiernej Kościołowi ludności francuskiej, która nie poddała się butnej rewolcie paryskiego motłochu. Wanda, Jacques Cathelineau, Henri de la Rochejaquelein, Croix de Vie... Powtarzane z ust do ust słowa dodawały umęczonemu ludowi otuchy. *Za Boga i Króla* wierni synowie Francji z dumą oddawali powierzone uprzednio Bogu życie.

Wiek później kiedy mały Jose Sanchez spoglądał za okno przez, które wdzierał się upalny poranek, serce jego napełnione było trwogą, po tym jak z klasztornej dzwonnicy musiał oglądać egzekucję księdza u którego służył jako ministrant. Rewolucja meksykańska, która wymierzona była w Kościół Katolicki rozpętała się z furją podobną do swojej starszej siostry z Francji. Calles wraz ze swoimi siepaczami myślał, że szybko złamie opór ciemnego chłopstwa i zabobonnych kobiet... Jakież jednak było jego zdziwienie kiedy naprzeciw oddziałów rządowych stanęli do boju w imię Chrystusa i Najświętszej Pani z Guadalupe bohaterzy Cristeros.

Wtedy jak i dziś człowiek chciał się wyzwolić, chciał samemu zostać bogiem, a w miejsce Ukrzyżowanego wnieść rozum. Duszę miał zastąpić mechanizm, sumienie miało stać się przeżytkiem, moralność powinna stać się dziecinną igraszką. Na piedestał rewolucjoniści chcieli wnieść człowieka prymitywnego, podążającego za własnym popędem, za samozadowoleniem, festynowego pajaca którym z łatwością porusza się sznurkami spełniając jego najbardziej amoralne zachcianki. Nowy człowiek, człowiek zrewoltowany sam sobie chciał być panem, stając się istotą idealną, nie potrzebującą nad sobą żadnych zwierzchności ani autorytetów.

Dziś spadkobiercy tamtych czasów też przychodzą po duszę każdego z nas... Chcą nas obedrzeć z tego w co wierzymy, z tego czemu ufamy, z tego kim jesteśmy. Przychodzą po naszą tradycję, wartości i rodzinę. W nasz świat który charakteryzuje się harmonią i hierarchią wartości chcą wprowadzić chaos i anarchię, ponieważ wiedzą, że wtedy można złamać każdego, a korzenie raz podcięte nie wydadzą już na świat nowego życia. Tłumy, które obserwujemy coraz częściej na

ulicach nie chcą zmian, nie chcą ewolucji, nie chcą praworządności, one chcą wszystkiego! Ten tłum żądając naszej kapitulacji i chce stworzyć nowego człowieka żyjącego w nowym, utopijnym świecie. Oni nie chcą posągów, ani autorytetów, chcą obalić Boga i zdeptać nasze wartości... Furia z jaką kroczą ulicami naszych miast może budzić w nas trwogę, bo przecież ich poprzednicy także zaczęli od wrogich i wulgarnych haseł, aby później podpalać świątynie, finalnie przechodząc do fizycznej rozprawy z *zabobonem*...

Kim jesteś, jeśli nie walczysz o to w co wierzysz?

# Monika Dębek - Nacjonalizm w walce z wykluczeniem społecznym

Polska jako jeden z krajów zniewolonych przez reżim komunistyczny awansowała z listy krajów rozwijających się do grona tych rozwiniętych. Według rankingu HDI, który ma zadanie określać poziom rozwoju społecznego różnych krajów Polska notuje coraz to większe awanse. Mimo, iż żyjemy w XXI wieku w kraju przez wielu odbieranych jako dobry do życia, niestety mimo wszystko, dalej wszechobecne jest wykluczenie społeczne. Samo wykluczenie społeczne często utożsamiane jest z wszelkiego rodzaju ubóstwem czy też biedą. Pamiętajmy jednak, że między tymi określeniami nie można postawić znaku równości, mimo iż bardzo mocno ze sobą się pokrywają. Logiczny jest fakt, że osoby ubogie czy też z niskim zarobkiem w pracy wcale nie muszą być wykluczone ze społeczeństwa. Często funkcjonują one w sposób bardzo przyzwoity. Z drugiej strony zaś osoby wykluczone wcale nie muszą być ubogie, przyczyny wyizolowania mogą być niezwiązane z czynnikiem ekonomicznym. Wykluczeniem społecznym można określić elementy życia codziennego, które związane są z sytuacją społeczną lub ekonomiczną, w jakich trakcie ludzie nie są w stanie realizować swoich często nawet podstawowych potrzeb. W efekcie ich udział w życiu zawodowym czy w życiu sportowym lub kulturalnym jest mocno zagrożony. Sposoby wykorzystania czasu wolnego stają się również coraz uboższe. Według Ustawy o zatrudnieniu socjalnym przyjętej 13 czerwca 2003 r. Wykluczenie społeczne jest „sytuacją życiową, w której gospodarstwa domowe nie są w stanie realizować potrzeb, co prowadzi do ich ubóstwa, a w efekcie pozbawienia możliwości uczestnictwa w życiu codziennym”. Akceptacja pomocy uznawana jest za moment wykluczenia. Za człowieka wykluczonego uznaje się również osoby, które nie mają żadnej możliwości ubiegania się o pomoc. Świat rozwija się coraz bardziej, nauka idzie do przodu, jednak proces edukacyjny w wielu dziedzinach życia jest mało wystarczający. Jest na tyle mały, że wielu ludzi w naszym społeczeństwie nie posiada godnego dostępu do edukacji, czy też rozwijania swoich pasji na każdym etapie życia. Jednostki w naszym kraju często już na etapie szkolnym stają się odizolowane ze społeczeństwa. Brak możliwości do dostępu do odpowiedniej edukacji może skutkować demoralizacją i marginalizacją w dorosłym już życiu. Dorosła jednostka z wielu powodów nie jest w stanie poradzić sobie w dorosłym już życiu, gdyż nikt wcześniej nie przekazał jej prawidłowych wzorców funkcjonowania w życiu. Nacjonałiści są osobami, dla których najważniejsza jest ojczyzna. Zarówno ta w ujęciu makrosocjalnym, jak i ta mała, w środowisku lokalnym. Dla nacjonalisty także bardzo ważny jest drugi człowiek. Żaden prawdziwy nacjonalista nie przejdzie obok potrzebującego człowieka, nie będzie się śmiać z drugiego człowieka, nie będzie nikogo niszczyć i zastraszać. Będzie zaś działać na rzecz drugiego człowieka w celu wyciągnięcia go nawet z największego życia społecznego. Nacjonalista jest człowiekiem, dla którego kwestie społeczne, sprawy ludzkie są bardzo ważne. Będzie zatem reagować w odpowiedni sposób, gdy będzie spotykał obok siebie ludzi wykluczonych społecznie. Celem dla narodowca powinno być wynajdowanie z grona ludzi tych wykluczonych, wyciągnięcie do nich ręki w często ich w najgorszych momentach życiowych, uświadomienie im posiadanych przez nich problemów, także pomoc doraźna związana z zapewnieniem możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych, następnie tych wyższych w randze. Następnym etapem powinna być analiza dotychczasowej sytuacji, dostrzeżenie jej plusów i minusów oraz ustalenie kierunku działania, oraz realizacja zamierzonych celów. Pomoc społeczna w Polsce funkcjonuje na wielu płaszczyznach na bardzo niskim poziomie. Jest częścią, jakby nie patrząc systemu. Nacjonalista jako osoba antysystemowa może działać niezależnie i autonomicznie bez kontaktu z instytucjami państwowymi. Nacjonalista w wielu sytuacjach musi być osobą podejmująca radykalne i szybkie działania. Pomoc dla drugiej osoby nie może być poklepywaniem jej i utwierdzaniem w jej bezradności a walką i to o ludzkie życie. Ma być ukazywaniem swojego własnego życia, które jest związane z konkretną ideą. Narodowiec ma stawać się autorytetem w każdej dziedzinie swojego życia. Ma ciągnąć za sobą zabłąkane w dzisiejszych czasach owieczki. W ostateczności nacjonalista ma kształcić drugiego człowieka, tak aby był on szczęśliwą osobą, świadomą potrzeb swojej

ojczyzny i gotową na walkę o drugiego człowieka. Nacjonalista jest przecież człowiekiem  
żołnierzem, niebierną marionetką. Rozważania zakończmy stwierdzeniem, że nacjonalizm ma być  
społeczny i związany z pracą dla drugiego człowieka. Inaczej nie będzie go wcale.



# Adrianna Gąsiorek - Ach te prawa kobiet...

Od dłuższego czasu słyszymy w mediach o tzw. prawach kobiet. Niestety przez grupę dość nieudolnych aktywistek, które zupełnie nie rozumiały idei ruchów emancypacyjnych, większość społeczeństwa nie zwraca uwagi na faktyczne problemy, z jakimi dzisiaj muszą zmierzyć się współczesne kobiety. Jak zatem podejść do tego tematu? Co warto przypomnieć, jeśli chodzi o historię żeńskiej walki o własne samostanowienie, a co jednak trzeba potępić - postaram się przedstawić w poniższym artykule.

## Prawa wyborcze

Pierwszym krajem, który przyznał kobietom powszechne prawo wyborcze, była w 1893 r. Nowa Zelandia. Za jej śladem poszła w 1902 r. Australia. W roku 1913 prawa wyborcze otrzymały kobiety w Norwegii, w 1915 r. – w Danii i Islandii. W Polsce prawa wyborcze kobietom przyznano w 1918 r. Rok później wśród 348 postów znalazło się 5 pań.

Kobiety wciąż nie mają praw wyborczych w Brunei, zaś w Libanie prawo uczestnictwa w wyborach mają wyłącznie kobiety legitymujące się określonym wykształceniem (w przypadku mężczyzn ta zasada nie obowiązuje). Mężczyźni podlegają obowiązkowi wyborczemu, kobiety nie.

W grudniu 2015 roku w Arabii Saudyjskiej odbyły się wybory lokalne, kiedy po raz pierwszy w historii kobiety mogły nie tylko oddać głos, ale także startować.

To jedno z tych praw, o które walczyły właśnie emancypantki. Możliwość decydowania o kwestiach społecznych oraz politycznych to ważny punkt w rozwoju kobiecej działalności, idealnym przykładem była na pewno postać Gabrieli Anieli Balickiej-Iwanowskiej. I chociaż osobiście uważam, że nie każdy powinien mieć prawo głosu (nie mam tu na myśli płci, ale posiadanie jakiegokolwiek pojęcia o otaczającej rzeczywistości) to jednak była to istotna zmiana w wielu krajach.

Brak możliwości decydowania o sobie panie dotykał również w małżeństwie. Dopiero od 1921 r. Polki przestały być zobligowane prawnie do posłuszeństwa mężowi, mogły podejmować działania prawne niezależnie od woli męża, mogły świadczyć przy sporządzaniu testamentu, miały prawo do rozporządzania własnym majątkiem, o ile nie był on pod zarządem męża (na mocy ustawy lub umowy).

## Edukacja

Kolejnym istotnym punktem było wywalczenie prawa do edukacji i samodoskazywania si. Ciężko sobie to wyobrazić, ale kiedyś kobiety nie miały takiej szansy. Nie wspominając już o możliwości pracy na uczelniach wyższych. Pierwszą kobietą w historii, która uzyskała dyplom ukończenia studiów wyższych i tytuł zawodowy licencjata była Amerykanka Catherine Brewer w 1840 r.

Polskie uniwersytety zostały otwarte dla kobiet w 1894 r. Wówczas senat Uniwersytetu Krakowskiego (Jagiellońskiego) zezwolił trzem warszawiankom: Stanisławie Dowgiałło, Jadwidze Sikorskiej i Janinie Kosmowskiej na rozpoczęcie studiów farmaceutycznych. Zostały one przyjęte jako hospitantki, bez prawa do zdawania egzaminów.

Co ciekawe, w niektórych angielskich uniwersytetach jeszcze w 1929 roku, aby skorzystać z biblioteki, kobiety musiały przebywać w towarzystwie profesora albo posiadać list polecający od niego. Osobiście, jako miłośniczka bibliotek (i całe szczęście absolwentka między innymi bibliotekoznawstwa) nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jakie upokorzenie towarzyszyło płci żeńskiej w tamtym okresie. Jestem zdania, że nie można nikomu odbierać dostępu do wiedzy.

### **Życie zawodowe**

Mimo praw wyborczych i coraz lepszej sytuacji Polek, nadal między 1918 a 1939 rokiem ich udział w życiu społecznym czy politycznym nie był duży. Kobiety stanowiły 2 proc. członków Sejmu i 5 proc. członków Senatu. Pierwszą Polką powołaną na wysokie stanowisko ministerialne była Irena Kosmowska, posłanka na Sejm w latach 1919–1930 z listy PSL Wyzwolenie, która pełniła funkcję wiceministra opieki społecznej w Rządzie Tymczasowym powołanym przez Ignacego Daszyńskiego. Pierwszą Polką w roli premiera była dopiero Hanna Suchocka (1992–3).

Pierwszą kobietą wybraną na stanowisko prezydenta w demokratycznych wyborach była Vigdis Finnbogottir, która w 1980 r. została prezydentem Islandii, zaś pierwszą kobietą na świecie na stanowisku premiera była Sirimavo Bandaranaike (Sri Lanka, 1960–65, 1970–77, 1994–2000).

Dość szczególnym przykładem był również zawód prawnika. Kobiety nie mogły go wykonywać, ponieważ... uznano, że są zbyt wrażliwe, by wysłuchiwać często drastycznych szczegółów w czasie rozpraw. Pierwszą kobietą, która dostąpiła godności sędziowskich była Wanda Grabińska. W 1937 r. w Polsce na stanowisku sędziowskim pracowało 7 kobiet, a 1 kobieta była prokuratorką. W USA do 1973 r. jeszcze w niektórych stanach obowiązywał zakaz pełnienia przez kobiety funkcji sędziowskich.

Kobiety dyskryminowano także w sporcie. Nie mogły uczestniczyć w olimpiadach sportowych. Pierwszy raz dopuszczono panie do zawodów lekkoatletycznych na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie (1928). Pierwszą polską olimpijką była Wanda Dubieńska.

## Prawa kobiet współcześnie

W jednej z dość popularnych gazet o zabarwieniu lewicowym i liberalnym na 102 rocznicę przyznania Polkom praw wyborczych można było przeczytać:

"Kolejne pokolenie kobiet może dobrowolnie i niemal bez przeszkód korzystać ze zdobyczy ruchu feministycznego."

To zdanie można różnie interpretować i wyciągać ciekawe wnioski. Przede wszystkim wolę stwierdzić, że to ruch emancypacyjny jest tym zjawiskiem, które jako kobieta, mogę popierać. Część kobiet, które nie bojąc się walczyć o prawa, o których pisałam wyżej, zupełnie nie utożsamiało się z feminizmem. Zresztą sam feminizm dzielił się na kilkanaście fal, o których też już nie raz pisałam w swoich tekstach. Często podstawy, które obecnie dość mocno są wyeksponowane, kiedyś nie miały takiej wagi lub wręcz podchodzono do nich zupełnie inaczej.

Dobrym przykładem jest aborcja. Możliwość zabijania własnych dzieci stała się obecnie symbolem "praw" kobiet. Kuriozalny jest fakt, że pierwsze fale feminizmu sprzeciwiały się aborcji, która miała to być wygodą i zdjęciem odpowiedzialności z mężczyzny. Widać zatem, że obecne ruchy feministyczne są nimi tylko z nazwy. Jak porównać działaczki, także ruchu narodowego, które torowały nam drogę do normalnego życia (życia, na które zaczęłyśmy mieć wpływ), do obecnych aktywistek lewicowych? Byłoby to czystą kpina.

Niedawno napisałam kilka słów także na moim profilu facebookowym. Przytoczę wpis tutaj, ponieważ cały artykuł można właśnie podsumować w taki sposób:

"Jak wiecie, nie popieram Strajku Kobiet, cała "idea" walki o prawa kobiet w tym kontekście jest chybiona.

Uważam, że we współczesnym świecie jest naprawdę wiele kwestii, które można by było obrać za cel takiego Strajku. Co mam na myśli?

Na przykład prawo do bezpieczeństwa - większe zaangażowanie państwa do walki z przemocą domową. Prawo do godnego życia - wiele samotnych matek musi liczyć na łaskę innych ludzi czy fundacji. Nasze państwo ma wiele do poprawy w powyższych sprawach. I to byłoby dla mnie faktycznie godne uwagi. Chętnie wzięłabym w tym udział. Byłoby to również zgodne z tym, co założyły sobie ruchy emancypacyjne.

Wczoraj obchodziliśmy rocznicę nadania Polkom praw wyborczych. I to właśnie walka o możliwość kształcenia się, o posiadanie wpływu na kwestie społeczne i polityczne, tworzenie własnych organizacji - to było istotą praw kobiet. Współczesne feministki tak bardzo odeszły od tego wzoru, że zaczęły nas, kobiety, po prostu ośmieszać."

Reasumując problem z prawami kobiet, tkwi w samych kobietach i w tym, jakie postawy im przyświecają. Dla mnie czarne marsze nie mają nic wspólnego z walką o zmianę ważnych rzeczy. Zdecydowanie bardziej tę walkę wygrywają moje koleżanki, które organizują zbiórki i cały czas pomagają - to jest kobiecy solidaryzm. Współczesne feministki tego nie rozumieją i cały czas tkwią w swojej czarnej bańce.

Adrianna Gąsiorek

Bibliografia:

Olga Wiechnik "Posełki: osiem pierwszych kobiet"

Wydawnictwo Akademii Pomorskiej w Słupsku "Prawa kobiet dawniej i dziś"

# Jakub Ignaczak - Nie stać z boku. Nacjonaliści po stronie życia poczętego. Inspirowane tekstem Jarosława Ostrogiewa

## Większość po stronie aborcji

Do napisania swoich przemyśleń na temat Strajku Kobiet skłonił mnie tekst Jarosława Ostrogiewa pt. „Julki, karyny i średniacy. Kilka uwag o strajku kobiet” opublikowany w ostatnim numerze magazynu internetowego „Szturm”. Zgadzam się z jego Autorem, że obecne protesty zwolenniczek aborcji wywołane orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w żaden sposób nie przerodzą się w uliczną rewolucję i nie obalą obecnego rządu. Protesty te kiedyś ustaną jak wszystkie inne masowe protesty.

Każdy rząd podejmował jakieś niepopularne decyzje i przeciwko każdemu rządowi wybuchały większe lub mniejsze protesty społeczne. Jednak jeszcze nigdy nie doszło w Polsce do obalenia tą drogą żadnego rządu. Zupełnie nie wierzę w to, że demonstrujące pokojowo kobiety są w stanie przeprowadzić udaną rewolucję. Wszystkie rewolucje, które cokolwiek znaczyły były prowadzone przez mężczyzn i odbywały się przy użyciu przemocy.

Całkowicie nie zgadzam się jednak z tezą, że kompromis aborcyjny z 1993r. jest dobrym rozwiązaniem i jego utrzymania chce większość Polaków. Zupełnie nie wiem na jakiej podstawie Autor uważa, że większość chce kompromisu.

W rzeczywistości większość społeczeństwa, zwłaszcza młodego pokolenia, mniej lub bardziej utożsamia się z hasłami Strajku Kobiet i chce legalizacji aborcji na życzenie. Liczba zwolenników legalnego przerywania ciąży wśród młodzieży będzie nadal rosła. Świadczy o tym masowość kobiecych protestów, w których biorą udział głównie młodzi. Rosnące poparcie dla liberalizacji prawa w tej kwestii pokazują wszystkie dostępne sondaże. Moje osobiste doświadczenia i rozmowy ze znajomymi też to potwierdzają.

Stan kompromisu prawnego, który oficjalnie nadal obowiązuje długo się nie utrzyma. Jest on atakowany zarówno z jednej jak i drugiej strony. Obecne rozwiązania w dużej mierze są fikcją. Nie jest tajemnicą, że duża część kobiet i tak dokonuje zabiegu aborcji za granicą.

Masowe poparcie dla legalizacji aborcji jest efektem szerszych zmian liberalnych w naszym społeczeństwie: spadku znaczenia tradycyjnej rodziny, religijności i tradycyjnej etyki. Przyczyny leżą m.in. w długiej obecności w międzynarodowych strukturach liberalnej demokracji i popularności liberalnej zachodniej kultury masowej. Czy chcemy tego czy nie, Polska jest częścią liberalnego Zachodu. Obecnie zachodzą u nas te same liberalne przemiany społeczne, które już dawno dokonały się na Zachodzie.

Ze względu na trwający pół wieku okres komunizmu Polska przyjęła ustrój liberalnej demokracji dużo później niż kraje Europy Zachodniej. Polski komunizm był ateistyczny, ale dość konserwatywny. Nic więc dziwnego, że liberalne przemiany społeczne dokonują się u nas z opóźnieniem. Dotyczy to nie tylko sprawy dopuszczalności przerywania ciąży. We wszystkich sprawach światopoglądowych większość coraz bardziej skłania się do rozwiązań lewicowych i liberalnych. Przykładowo wciąż zmniejsza się poparcie dla przywrócenia kary śmierci.

## **Stosunek do PiS-u i Kościoła**

Zgadzam się z Jarosławem Ostrogniewem, że nacjonaści na pewno nie powinni popierać PiS-u. Jesteśmy „trzecią drogą” przeciwną zarówno lewicy jak i prawicy. Nie możemy dać się sprowadzić do roli „tituszek” prawicowego rządu. Możemy jednak popierać konkretne działania Kaczyńskiego, które są zgodne z naszym stanowiskiem takie jak „piątka dla zwierząt” lub ostatnie orzeczenie TK.

W okresie międzywojnia zdarzało się, że w chwilach szczególnego zagrożenia ze strony lewicy radykalni nacjonaści nawiązywali taktyczne sojusze z konserwatywną prawicą. W Rumunii Legion św. Michała Archanioła dowodzony przez Horię Simę pomógł objąć władzę gen. Ionowi Antonescu, a w Hiszpanii Josè Antonio Primo de Rivera i jego Hiszpańska Falanga Tradycjonalistyczna i Junty Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej (Falange Española Tradicionalista y de las Juntas de Ofensiva Nacional-Sindicalista) stanęły po stronie gen. Francisco Behamonde Franco.

Obecnie podobna sytuacja ma miejsce w Polsce. Kaczyński będzie musiał starać się o poparcie środowisk nacjonalistycznych. Możemy to wykorzystać. Jeżeli już dogadujemy się z prawicą powinniśmy to robić na naszych warunkach, z pozycji siły i żądać respektowania naszego stanowiska.

Powinniśmy mieć taki stosunek do Kaczyńskiego jak Legion św. Michała Archanioła do gen. Antonescu. Gdy Antonescu udał się do Rzymu wraz z delegacją legionistów, jeden z faszystowskich dygnitarzy słusznie zauważył: „Czy Antonescu nie jest przypadkiem więźniem „zielonych koszul”, które mu towarzyszą?” Kaczyński powinien stać się naszym „więźniem”.

Jeżeli Kaczyński będzie działał w słusznej sprawie to dobrze. Pomożemy mu. Jeżeli Kaczyński będzie jednak próbował nas oszukać, ogrzać i w jakikolwiek sposób nam zaszkodzić, to natychmiast zwrócimy się przeciwko niemu. A wtedy pożałuje.

Jarosław Ostrogńew twierdzi też, że narodowcom nie bardzo opłaca się popierać Kościół. Pisze on, że biskupi nie będą chcieli współpracować z nacjonalistami, zawsze dogadają się z partią rządzącą, są zainteresowani utrzymaniem status quo oraz pieniędzmi Funduszu Kościelnego. Biskupi obawiają się radykałów i radykalnych rozwiązań. Zgadzam się z tym i nie mam wątpliwości, że tak właśnie jest. Przypomnę tylko prawdę oczywistą, Kościoła nie stanowią biskupi. Prawdziwą głową Kościoła jest tylko Jezus Chrystus, a jego głosem Ewangelia.

Głębokie zepsucie i ugodowość hierarchów występuje nie tylko w naszych czasach lecz we wszystkich epokach historycznych. Głęboka przepaść pomiędzy hierarchią a kościelnymi dołami, zwykłymi kapłanami i wiernymi, zawsze też przekładała się na jakość wiary. W średniowieczu i później w XVII w. najbardziej radykalne wspólnoty chrześcijan nigdy nie podążały za głosem biskupów żyjących w luksusie. Podążały za głosem charyzmatycznych przywódców ludowych, najczęściej bosych zakonników w obdartych habitach, którzy wędrowali od wsi do wsi głosząc płomienne kazania.

Podobnie było też w międzywojniu. Biskupi byli zdegenerowani, chcieli utrzymać demokrację parlamentarną, mieli powiązania ze światem polityki i finansjery, potępiali ruchy nacjonalistyczne jako zbyt radykalne i popierali centrowe partie chadeckie. Natomiast prawdziwe radykalne ewangeliczne przesłanie społeczne realizowały organizacje narodowo-rewolucyjne skupiające idealistów pełnych żarliwej wiary. Na czele tych organizacji stali charyzmatyczni przywódcy, religijni mistycy, niemalże prorocy tacy jak Corneliu Zela Codreanu w Rumunii, Josè Antonio Primo de Rivera w Hiszpanii, Leon Degrelle w Belgii czy Bolesław Piasecki w Polsce.

Podobnie powinno być też w czasach obecnych. Nasze chrześcijaństwo musi być społecznie zaangażowane, radykalne i bezkompromisowe. Chrześcijańscy nacjonaści muszą jasno wyrazić swoje stanowisko: Nie walczymy za tłuste tyłki biskupów. Walczymy za Chrystusa, Jego królowanie i Ewangelię. A to, że biskupom taka wizja się nie spodoba nie powinno nas w żaden sposób obchodzić. Ponadto duża część chrześcijańskich narodowców to wierni Katolickiej Tradycji, zwolennicy lefebryzmu lub sedewakantyści. Ich stopień identyfikacji z modernistyczną hierarchią jest żaden.

## **Nacjonaści jako obrońcy życia poczętego**

Autor tekstu sugeruje, że w obecnym konflikcie rządu i Kościoła z feministkami, opozycją i Strajkiem Kobiet nacjonaści powinni stać raczej z boku. Pisze on, że kompromis aborcyjny jest dobrym rozwiązaniem i jego utrzymania chce większość Polaków. Odpowiadam, że w tak fundamentalnych kwestiach światopoglądowych jak prawna ochrona nienarodzonych kompromis nigdy nie jest dobry. Wszelkie rozwiązania kompromisowe w tej sprawie takie jak „projekt prezydencki” Andrzeja Dudy, który w praktyce jest utrzymaniem stanu prawnego sprzed

orzeczenia TK można utrzymać jedynie przez bardzo krótki czas. Mamy do wyboru jedynie pełną legalizację aborcji na życzenie albo pełną ochronę życia poczętego.

Jak było powiedziane na początku, większość, niestety, akceptuje zabijanie nienarodzonych. I tu jest właśnie zadanie dla nas nacjonalistów. Musimy ten negatywny trend odwrócić i przekonać społeczeństwo do potrzeby prawnej ochrony życia od poczęcia.

Jedyny wyjątek jaki powinniśmy dopuszczać to sytuacja zagrożenia życia matki. Prawa przyrody mówią, że w tak dramatycznej sytuacji należy ratować przede wszystkim osobniki dojrzałe i silniejsze. Tylko tak możemy zapewnić przetrwanie gatunku. Jeżeli kobieta wie, że jej życie jest zagrożone, a pomimo to zdecyduje się urodzić jak siatkarka Agata Mróz, to jest to postawa zasługująca na najwyższy podziw i uznanie. Śmierć kobiety w połogu jest takim samym heroizmem jak śmierć mężczyzny w boju. Jednak heroizm musi być zawsze aktem wolnej woli kobiety.

Zaznaczam, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem ustroju demokracji parlamentarnej. Skoro jednak mamy taki ustrój, nie istnieją żadne możliwości jego zmiany i realne alternatywy to trudno. Musimy się przystosować i skupić na realizacji tych elementów Wielkiej Polski Katolickiej, które można zrealizować w ustroju liberalno-demokratycznym.

Celem nacjonalistów nie jest ślepo realizować wolę ludu. Przeciwnie, my musimy tę wolę ludu kształtować. Powinniśmy tak wychowywać naród, by większość chciała zawsze tego, co dobre.

W polskich warunkach całkowity zakaz zabijania dzieci nienarodzonych (z wyjątkiem zagrożenia życia matki) jest możliwy do wprowadzenia, nawet przy zachowaniu obecnego ustroju demoliberalnego. Oczywiście, warunkiem niezbędnym jest to, że większość społeczeństwa musi tego chcieć.

Nacjoniści powinni prowadzić szeroko zakrojone akcje na rzecz obrony życia poczętego. Należy cierpliwie tłumaczyć społeczeństwu, że aborcja jest morderstwem i wielkim złem. Oczywiście, powinniśmy też wskazywać kobietom w trudnej sytuacji inne rozwiązania. Takie przekonywanie jest zadaniem trudnym i wymagającym czasu. To potrwa przynajmniej dwie, może nawet trzy, kadencje sejmowe. Jeżeli jednak odpowiednio to przeprowadzimy, jest to zadanie wykonalne.

Nacjoniści powinni współpracować ze wszystkimi środowiskami pro life. To powinna być sprawa, która łączy ponad podziałami. Można argumentować, że za pełną ochroną prawną życia poczętego opowiada się nie tylko rzymski katolicyzm lecz inne religie tradycyjnie występujące w Polsce również. Przeciwnikami zabijania nienarodzonych są nie tylko narodowcy i konserwatyści. Przy odpowiednim nastawieniu społeczeństwa pełną ochronę dzieci poczętych poparłaby także prawicowa część elit parlamentarnych np. chadecja i ludowcy. Myślę, że gdyby nastroje społeczne



były jednoznacznie pro life, to nawet niektórzy niewierzący politycy z partii lewicowych głosowaliby za takim rozwiązaniem.

## **Za Tradycję, katolicyzm i cywilizację łacińską**

Jarosław Ostrogniew pisze, że nie jest katolikiem. Jestem w stanie zgodzić się z tym, że nacjonalizm nie jest ruchem religijnym i nie powinien nim być. Nasz ruch powinien mieć charakter szeroki i być otwarty na wszystkich, którzy popierają nasze poglądy, nieważne z jakich źródeł je wywodzą. Organizacje narodowe powinny przyjmować w swoje szeregi chrześcijan, rodzimowierców, wyznawców innych religii i osoby niewierzące.

Jednak wszyscy nacjonałiści powinni zgodnie bronić atakowanych tradycyjnych norm etycznych, religii katolickiej i cywilizacji łacińskiej. Wzorem jest dla nas przedwojenny ONR, który był ugrupowaniem skrajnie katolickim. Inne nurty polskiego nacjonalizmu np. rodzimowiercza Zadruga również występowały. Miały jednak charakter zupełnie marginalny.

Od ponad tysiąca lat Polska jest krajem katolickim. Kościół Katolicki odegrał wielką rolę w naszej historii i kulturze. Nasza Ojczyzna była przez wieki częścią cywilizacji łacińskiej, jej przedmurzem. Rzymski katolicyzm ukształtował polską mentalność.

Także obecnie rzymski katolicyzm nadal jest religią większości Polaków, dla wielu jest to jedyne źródło norm etycznych. Nawet niekatolicycy działacze ruchu narodowego muszą się z tym zgodzić i brać to pod uwagę. Jest logiczne, że również polski nacjonalizm powinien mieć charakter katolicki, tak jak inne nacjonalizmy wywodzące się z cywilizacji łacińskiej np. hiszpański i portugalski.

Nacjonałiści powinni nie tylko brać udział w obecnym sporze o aborcję i stawać jasno po stronie życia poczętego. Powinni aktywnie uczestniczyć we wszystkich konfliktach światopoglądowych. We wszystkich tych konfliktach powinni bronić katolicyzmu, tradycyjnej etyki i zasad cywilizacji łacińskiej.

Jakub Ignaczak

[artykuł powyższy przesłano jako odpowiedź na tekst Jarosława Ostrogniewa z poprzedniego numeru]

# Jarosław Ostrognew - Jak odnaleźć sens życia? Filozofia starożytna jako inspiracja dla współczesnego nacjonalizmu

Kiedy byłem dzieckiem, Internet dopiero się rozwijał, a komputery były dla nas praktycznie niedostępne – oglądaliśmy je raczej w programach popularnonaukowych, albo w amerykańskich filmach. Prawdziwe okno na świat stanowiły wtedy książki – zwłaszcza te ładnie wydane, w twardej oprawie, z dużą ilością ilustracji, nad którymi potrafiłem spędzać całe godziny, jak teraz większość ludzi w smartfonie. Uwielbiałem przeglądać i czytać książki o starożytności – o świecie, który jednocześnie wydawał się odległy i w jakiś sposób bliski. Jednym z aspektów starożytności, który przykuł moją uwagę, była filozofia i filozofowie. Fascynowało mnie to, że istnieli ludzie, którzy poświęcili swoje życie, aby zrozumieć, jak działa świat i po co w ogóle żyjemy, a których idee przetrwały do dziś – ludzie, którzy tworzyli wspólnoty, aby dyskutować i żyć swoimi ideami. Byłem przekonany, że kiedy dorosnę, może nie zostanę filozofem, ale przynajmniej spróbuję. Jakież było moje rozczarowanie, gdy potem zetknąłem się ze współczesną filozofią akademicką. Filozofowie starożytni dzielili się na tych, którzy rozwijali mięśnie w gimnazjum, a umysły w dyskusji, służyli w armii, a potem wychowywali władców oraz na tych, którzy całkowicie odrzucali społeczne konwenanse, a swoje idee wprowadzali życie poprzez praktyczne prowokacje wobec reszty społeczeństwa. Z kolei współcześni filozofowie akademicy dzielą się na tych, którzy całe życie trzymają nos w książkach, robiąc tylko przerwy na nieskładny słowotok i pójście do kościoła oraz na tych, którzy całe życie trzymają nos w książkach, robiąc tylko przerwy na nieskładny słowotok i hejtowanie kościoła. To mieli być spadkobiercy Platona i Arystotelesa? To miała być ta dostojna Akademia? Czytanie książek ze współczesnej filozofii (czyli bełkotu połączonego z żonglerką cytatami i aluzjami) tylko wzmacniało moje rozczarowanie.

Odpowiedź na to, dlaczego współczesna filozofia wygląda tak, a nie inaczej i dlaczego nie ma zbyt wiele wspólnego z filozofią starożytną, znalazłem później w książkach francuskiego filozofa Pierre'a Hadota. Pierre Hadot twierdzi, że filozofia starożytna była dokładnie tym, na co wskazuje jej nazwa – umiłowaniem mądrości. Jednak z tego umiłowania wynikało aktywne poszukiwanie mądrości – a więc stworzenie pewnych reguł lepszego życia, a następnie rzeczywistą ich realizację. Chodziło o stworzenie pewnej mapy, a następnie wędrówkę wytyczonymi na niej drogami oraz stałym korygowaniu zarówno samej mapy jak i swego kursu. Na końcu tej wędrówki mogła znajdować się mądrość, ale już sama wędrówka nadawała sens życiu poszukiwacza. Mówiąc wprost, filozofia starożytna nie była klubem czytelników książek filozoficznych i kółkiem jałowej dyskusji, ale wspólnotą ludzi aktywnie poszukujących mądrości.

Natomiast filozofia współczesna jest w dużej mierze zaprzeczeniem filozofii starożytnej. Współcześni filozofowie akademicy nie wprowadzają w życie żadnej zmiany, nie poszukują mądrości (która zresztą według nich nie istnieje), nie narzucają sobie żadnej realnej dyscypliny, która miałaby zmienić ich życie, ani nie tworzą żadnej prawdziwej wspólnoty. We współczesnej filozofii akademickiej chodzi o niekończącą się jałową dyskusję, która może posłużyć jako racjonalizacja pozbawionego sensu hedonistycznego życia i która będzie przynosić comiesięczny przelew. Współczesna filozofia nie jest filozofią – umiłowaniem mądrości. Współczesna filozofia jest filofilozofią – umiłowaniem samej filozofii, albo raczej czytania książek o niej. Przypomina bardziej fandom fantasy, w którym nikt nie jest elfem czy goblinem, ba! nikt nawet nie próbuje żyć jak któryś z bohaterów książek czy gier – wszyscy żyją jak inni współcześni ludzie, jedynie czytają książki o swoich bohaterach i przebijają się za nich na konwenty. Podobnie współcześni „filozofowie” – czytają dużo filozofii i przebijają się za filozofów na zjazdy i konferencje, ale sami

filozofami nie są.

Współczesna filozofia akademicka jest zdominowana przez lewicę. I ze swoim niezastężonym poczuciem wyższości nad innymi, utopijnym myśleniem bez poszanowania rzeczywistości, całkowitym oderwaniem od życia, nienawiścią do prawdy, dobra i piękna, jałową gadaniną, nadużywaniem alkoholu i narkotyków, brakiem tężyzny fizycznej podchodzącym już pod niepełnosprawność, sekciarstwem, wewnętrznymi wojenkami i skandalami obyczajowymi stanowi idealne środowisko dla lewicy oraz jej realną inspirację. Natomiast filozofia starożytna ze swoim umiłowaniem i aktywnym poszukiwaniem mądrości, wprowadzaniem realnych zmian w codziennym życiu, aby stawać się coraz lepszym człowiekiem, czy tworzeniem prawdziwej wspólnoty może stanowić prawdziwą inspirację dla nacjonalistów.

Czytać i myśleć – to truizm, ale na szczęście już przekroczyliśmy balast subkultury lat 90. z jej pogardą dla intelektualizmu i sprowadzania lektury jedynie do skinowskich zinów. Dzieła filozoficzne stanowią podstawę rozwoju intelektualnego tak jak ćwiczenia z wolnymi ciężarami stanowią podstawę treningu siłowego. Jednak starożytni filozofowie uczą nas jeszcze jednej ważnej rzeczy – nie wystarczy wiedzieć, trzeba też działać. Nie wystarczy wiedzieć, jak żyć – trzeba jeszcze naprawdę zmienić swoje życie. Co z tego, że ktoś ma półki wypełnione książkami o nacjonalizmie (albo przeglądarkę wypełnioną zakładkami z nacjonalistycznymi artykułami), jeśli nie realizuje tych celów w swoim życiu? Najważniejsze pytanie zawsze brzmi – co konkretnie mogę zrobić już teraz? Jeden mały krok zrobiony dzisiaj jest lepszy niż dziesięć wielkich kroków zaplanowanych na przyszłość. Oczywiście ważne jest, żeby przeczytać Evolę, Faye'a, czy Vennera – ale jeszcze ważniejsze jest, żeby wprowadzić ich ideały w życie. Jeśli Evola pisze, że dyscyplina stanowi podstawę tradycyjnego życia, a my kiwamy głową z uznaniem, to następnym krokiem po odłożeniu książki jest wprowadzenie rzeczywistego elementu dyscypliny w naszym życiu, np. rzucenie palenia, ograniczenie korzystania z telefonu, czy rozpoczęcie regularnych treningów. Jeśli Faye pisze, że archeofuturyzm to używanie nowoczesnych środków dla wiecznych idei, to następnym krokiem jest np. zrobienie podstawowego kursu htmla, żeby lepiej prowadzić stronę na Wordpressie, albo rozpoczęcie przygody z photoshopem. Jeśli Venner przypomina nam o wielkości europejskiej tradycji, która dla wszystkich nacjonalistów stanowi największą inspirację, następnym krokiem jest kupienie lub wypożyczenie książki któregoś z autorów, których jeszcze nie czytaliśmy (jak Knut Hamsun czy William Butler Yeats), lub zaplanowanie wycieczki do miejsca (jak Partenon czy Luwr), którego jeszcze nie odwiedziliśmy.

Kolejna kwestia to wspólnota i żywy kontakt z innymi. Wbrew pozorom w starożytności większość ludzi nie była filozofami – jak w każdym miejscu i czasie większość ludzi żyła bieżącymi sprawami, martwiła się tylko o kwestie materialne i ploteczki, a ich horyzont myślowy nie wybiegał zbyt daleko. W tekstach starożytnych filozofów znajdziemy dużo pomstowania na tłum, czy nawet motłoch, który myśli tylko o jedzeniu i ubraniach. Zatem filozof w starożytności mógł czuć się tak osamotniony w swoich poszukiwaniach prawdy, jak obecnie nacjonalista. Jednak i na to filozofowie starożytni znaleźli rozwiązanie – było nim zakładanie szkół. Niezależnie jaką formę takie szkoły przyjmowały i jakie konkretnie idee były w nich kultywowane, podstawowa zasada zawsze była taka sama – były to wspólnoty ludzi, którzy aktywnie dążą do mądrości i którzy wzajemnie się w tym wspierają. Obecnie mamy Internet, możemy dyskutować z innymi nacjonalistami na grupach w mediach społecznościowych i w komunikatorach – i bardzo dobrze! Ale nie możemy zapomnieć o realnym kontakcie w świecie rzeczywistym. Nawet zwykłe spotkania towarzyskie z osobami ze środowiska, wspólne wycieczki czy wyjazdy – to wszystko stanowi świetną okazję do wymiany myśli z kimś, kto dzieli nasz sposób życia.

Kolejna kwestia to dyskusja – dysputa stanowiła podstawowy środek rozwoju we wszystkich szkołach filozoficznych. W środowisku nacjonalistycznym mamy sporo zażartych dyskusji, zwłaszcza na wspomnianych grupach w Internecie. Jednak tutaj należy zrobić pierwszą uwagę – najważniejsza jest żywa dyskusja: mówiona, nie pisana. W trakcie żywej wymiany myśli, możemy na bieżąco dostosowywać się do interlokutora i wspólnie rozwijać swój tok myślenia. I tutaj dochodzimy do uwagi drugiej – filozofowie dążyli do zdobycia mądrości, nie uważali, że już ją

posiedli. Podobnie w środowisku nacjonalistycznym, musimy szukać odpowiedzi na pojawiające się wciąż nowe pytania, niekoniecznie zakładając, że już wszystko wiemy. Zatem celem naszej dyskusji nie powinno być „zaoranie” rozmówcy, zmuszenie go do przyznania nam racji. Prawdziwym celem powinno być wzajemne szukanie słabych punktów naszego rozumowania i naprawianie tych słabych stron, wspólne formułowanie rozwiązania, które rzeczywiście będzie można potem zaprezentować innym jako konkretne i praktyczne – do tego podparte teoretycznie – stanowisko nacjonalistów. Oranie i niszczenie zostawiamy na dyskusje z lewakami i liberałami, bo ich nie można ani przekonać, ani wypracować wspólnego stanowiska.

Filozofowie starożytni stali wobec podobnego dylematu co nacjonaści – widzieli, że społeczeństwo, w którym żyją, nie działa właściwie i chcieli je zmienić na lepsze. Najczęściej jednak rozbijali się o mur małości, zachłanności, czy krótkiego horyzontu myślowego innych ludzi. Odpowiedzią na ten dylemat było również powstanie szkół – skoro nie można zmienić społeczeństwa, spróbujmy we własnym gronie żyć tak, jak chcielibyśmy, aby żyli inni. Jest to dla nas bardzo pouczająca lekcja. Jeśli świat, w którym żyjemy, jest przeciwny naszym ideom, spróbujmy we własnym gronie te idee realizować. Zatem, jeżeli uważamy, że społeczeństwo jest za mało solidarności, wprowadźmy więcej solidarności we własnym gronie. Jeżeli uważamy, że w społeczeństwie jest za dużo hedonizmu, wprowadźmy więcej dyscypliny i działania dla wyższych celów u siebie. I tak jak pamiętali starożytni filozofowie – najlepiej jest zacząć od siebie. Chcesz więcej solidarności, sam zacznij jej więcej okazywać. Chcesz więcej dyscypliny, sam zacznij jej więcej stosować. Chcesz więcej rozwoju intelektualnego, sam zacznij więcej czytać i uczyć się języków. Chcesz więcej działalności prospołecznej, sam zacznij organizować takie akcje. Chcesz więcej działalności proekologicznej, sam zrób coś w tym zakresie. Zobaczysz – prędzej czy później dołączą do ciebie inni.

Prawdziwa filozofia to aktywne poszukiwanie mądrości: realna zmiana codziennego życia i nadawanie sensu swojej egzystencji, zarówno indywidualnie jak i we wspólnocie. I ta wielka, a jednocześnie bardzo praktyczna idea, została zawłaszczona przez wszelkiej maści nienawidzących prawdy i mądrości przegrywów. Filozofowie starożytni mogą stanowić wielką inspirację dla nacjonalistów, ale inspiracja ta musi mieć ostatecznie przełożenie na prawdziwe życie. Dla mnie osobiście lektura zarówno samych filozofów starożytnych, jak i książek współczesnych prawdziwych intelektualistów (a więc najczęściej stojących po właściwej stronie mocy) była inspiracją do wprowadzenia realnych zmian w moim życiu, takich jak więcej aktywności fizycznej, mniej mediów społecznościowych, więcej realnego kontaktu z innymi nacjonalistami, więcej kreatywnego spędzania czasu wolnego, nauka kolejnych języków obcych – i wszystkich do tego zachęcam. Aktywne poszukiwanie mądrości to najlepsze lekarstwo na hedonizm i nihilizm – na bezsens współczesnej egzystencji.

Jarosław Ostrogńew

# Michał Ostrzycki - Alternatywa musi być zbrojna

Ruch, który tworzymy – nacjonalistyczny, jest swoistą Alternatywą dla dzisiejszego społeczeństwa, dogłębnie już przeżartego kapitalizmem, liberalizmem, pacyfizmem i demokracją. To my niesiemy pochodnię nacjonalizmu, który jest lekarstwem na te wszystkie choroby. My zatem odpowiadamy za to, by jego płomień przetrwał i rozświetlił schorowaną Europę. Owa nacjonalistyczna Alternatywa, aby móc się prawidłowo rozwijać i przetrwać, musi być przede wszystkim totalna, socjalna oraz zbrojna.

Dosyć powszechnie uznaje się w środowisku konieczność kreowania jej jako totalnej i socjalnej, pobeżnie natomiast wspomina się o tym, iż potrzebuje ona także zbrojnego charakteru, już o marnie małej ilości działań podjętych w kierunku nadania jej go nawet nie wspominając. Nie mówi się także cóż ten zbrojny charakter tak właściwie znaczy i dlaczego jest taki niezbędny. W związku z tym faktem, właśnie temu zagadnieniu postanowiłem poświęcić ten tekst.

Zacząć należy od samego wyjaśnienia, cóż takiego właściwie kryje się pod stwierdzeniem: „Nacjonalistyczna alternatywa musi być zbrojna”? W największym skrócie oznacza to tyle, że musi być ona zdolna do fizycznej walki, do użycia przemocy w każdej koniecznej do tego chwili. Ona, czyli jej przedstawiciele, twórcy, aktywiści, propagatorzy i zwolennicy. Tylko tyle i aż tyle. Absolutnie nie oznacza to, że musi posiadać charakter paramilitarny. Może lecz nie musi, to już leży w kwestii poszczególnych osób, czasów, okoliczności i możliwości.

Konieczność ta wynika z surowych praw otaczającej nas rzeczywistości, których ignorować nie możemy. Jako nacjonałiści musimy być zdolni do walki fizycznej. Nie ważnym jest to czy chodzi o zwyczajną, spontaniczną samoobronę przed antyfaszystowskim śmieciem na ulicy, czy też o podjęcie własnych, zorganizowanych działań w związku z zaistniałą w danym momencie sytuacją w naszym Kraju.

Ktoś mógłby mi zarzucić, że w takim razie, piszę o nieistniejącym problemie. Wszakże w mediach już przedstawia się nas jako niebezpiecznych wręcz bandytów, przez których działania nasi ideologiczni przeciwnicy muszą się obawiać o swe życia. Duża część polskiego społeczeństwa postrzega nacjonalistów jako tysiąch bojówkarzy, chuliganów, często powiązanych czy nawet tożsamyh z silnymi bojowo grupami kibicowskimi. Na co dzień mówi się o nas, że jesteśmy agresywni, nieobliczalni, pełni nienawiści oraz niebezpieczni dla ludzi, którzy się z nami nie zgadzają, że budzimy w strach wśród pokojowo nastawionych przedstawicieli innych światopoglądów.

Nie muszę chyba jednak tłumaczyć ile z tych informacji jest prawdziwych. Każda osoba działająca wewnątrz naszego środowiska powinna doskonale zdawać sobie sprawę z tego, jak wygląda to w

rzeczywistości. Jest to zakłamany wizerunek, który próbuje nam się nadać w oczach zwykłych ludzi. Robi się z nas kogoś, kim w rzeczywistości jednak nie jesteśmy. A jednak osoby rozsiewające te bezczelne kłamstwa najwyraźniej zdołały osiągnąć nimi zamierzony cel. Wszyscy postrzegają nas jako niebezpiecznych, kiedy w rzeczywistości, jako ogół środowiska, jesteśmy w dosyć dużym stopniu rozbrojeni, niezdolni do prowadzenia zorganizowanej walki. Może warto jednak stać się niebezpiecznymi dla naszych wrogów, sprawić by część z tych rozsianych już plotek stała się prawdą? Przecież nie jest to niczym złym. Do stracenia nie mamy właściwie nic, a tym razem nawet na polu wizerunkowym zapewne niewiele może się zmienić.

Część środowiska słusznie kładzie nacisk na propagandę mającą zachęcać do trenowania sportów walki. Jest on bardzo skuteczny i konieczny. Aczkolwiek sama znajomość sztuk walki czy wyrobiona tężyzna fizyczna mogą zdać się na nic chociażby w warunkach ulicznych. Nauka tych sportów i doskonalenie się w nich są nam potrzebne, ale niewystarczające same w sobie. Musimy być bowiem także przygotowani fizycznie, a co nawet ważniejsze psychicznie, do walki, która różnić znacząco się będzie od tej na ringu. Takiej, w której to chociażby przeciwnik niekoniecznie będzie się zachowywać honorowo. Nasz oponent może być w jej trakcie uzbrojony w coś więcej niż tylko pięści, posiadać wsparcie sojuszników, a mentalnie być nastawiony do tego aby pokonać nas za wszelką cenę, przy użyciu każdego dostępnego środka.

Musimy być gotów wyjść tym wymaganiom naprzeciw, tak aby im sprostać. W dalszym ciągu powinniśmy promować trenowanie sportów walki (czy w ogóle jakichkolwiek), dbanie o własne ciało, ale także gotowość do podjęcia fizycznej obrony jak i ataku, kiedy tylko będzie to konieczne. Tego nam właśnie brakuje. Na nic nam bowiem odpowiednie narzędzia oraz wiedza jak należy z nich korzystać, kiedy mentalnie nie jesteśmy przygotowani na ich należyte wykorzystanie.

Dla starszych stażem aktywistów może być to wiedza oczywista. Jednakże brakuje przekazu, który by ją promował. Nowi działacze bowiem, już niekoniecznie są tego świadomi, a to owocuje nieciekawymi zjawiskami w naszych szeregach. W związku z tym, w środowisku nacjonalistycznym rośnie nie tylko niewiedza na pewne podstawowe tematy związane ze zbrojną formą aktywizmu, ale także zwyczajna nieumiejętność a czasami też i niechęć do ich zgłębiania czy nawet popierania tejże formy. W efekcie owocuje to nie tyle rozwojem nacjonalistycznego skrzydła pacyfistycznego, bo jednak pacyfizm w tym środowisku to (na szczęście) jeden z największych marginesów, co zwiększającą się liczbą „rozbrojonych” aktywistów. Nie potrafią oni, ani nawet nie wiedzą, jak się obronić przed wrogiem im ideowo napastnikiem na ulicy, a co tu dopiero mówić o zaangażowaniu się w jakąkolwiek ofensywę, gdy na tę przyjdzie już odpowiednia pora. Problemem w tym przypadku nie są fizyczne ograniczenia ich ciał, a brak odpowiedniego przygotowania psychicznego do podjęcia działań na tym polu.

Czy tego chcemy czy nie, znajomość walki i zdolność do przemocy zawsze były, są i będą nam potrzebne. Dyskusyjną kwestią w tym temacie może być co najwyżej to, kiedy powinniśmy z nich korzystać poza treningami oraz konieczną samoobroną. Pragnę także zaznaczyć, iż pisząc ten tekst, pod absolutnie żadnym pozorem, nie nawołuję do tego, aby bezmyślnie tworzyć jakieś pseudobojówki, walczące wszędzie i zawsze byle tylko walczyć, bez względu na okoliczności i konsekwencje.

Nawołuję natomiast do tego, by każdy z nas potrafił być tym stereotypowym bojówkarzem, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Nie chodzi tu o nieprzemyślaną walkę czy spontaniczne bijatyki i wywoływanie niepotrzebnych zadym, a o gotowość do podjęcia boju o to co nam najdroższe, chodzi o Naród. Wiadomym jest, że są osoby mniej i bardziej nadające się do działalności na poszczególnych polach aktywizmu, lecz każdy nacjonalista powinien potrafić funkcjonować, na każdym z tych pól, przynajmniej w stopniu podstawowym. Czyżby antynarodowa hołota maszeruje, ostatnimi czasy, naszymi ulicami krzycząc „To jest wojna!”, a my w tym czasie boimy się przyznać, że jesteśmy na przygotowani nawet na nią? Nie, problem leży właśnie w tym, że duża część z nas przygotowana nie jest wcale.

Obecne czasy i warunki nie są tymi, które pozwalają na osiągnięcie wielkich rzeczy tylko przy użyciu fizycznej siły. Mimo to jest ona nadal bardzo ważna, pomocna, cenna i niezbędna. W dodatku, otaczająca nas rzeczywistość szybko się zmienia, przez co nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego z jakimi warunkami będziemy mieć do czynienia w najbliższym czasie. Możemy natomiast poszerzać swoje horyzonty, doskonalić się, zdobywać wiedzę, trenować, czuwać na straży naszych wartości i zaciekle o nie walczyć. Każdy z nas nie tylko może, ale powinien to robić jeśli tylko określa się mianem nacjonalisty.

Bycie zdolnym do użycia przemocy czy gotowym do walki absolutnie nie oznacza jej ciągłego prowadzenia. Pozwala jednak być przygotowanym na wiele sytuacji. Zarzucenie propagowania takowego przekazu, czy też krycie się z jego realizacją w obawie przed kolejnymi pomówieniami jest niedorzeczne, a wręcz nieodpowiedzialne. Siła psychiczna i fizyczna, jak i gotowość do tego by je wykorzystać, powinny być powodem do dumy dla każdego z nas.

Alternatywa musi być się doskonalić, trenować, być silna i dumna, socjalna i totalna, zdolna do przemocy oraz gotowa zarówno do obrony jak i ataku. Alternatywa musi być zbrojna. To my jesteśmy Alternatywą.

Michał Ostrzycki

# Maksymilian Ratajski - Bezdroża laicyzacji

Ostatni numer Szturmu prawie w całości poświęciliśmy tematowi tak zwanego „strajku kobiet”. Wydarzenia z końcówki października poddaliśmy wnikliwej analizie - szukając ich przyczyn, przyglądając się temu jak przebiegały czy próbując przewidzieć skutki. Opisywaliśmy rolę mediów, motywacje i zachowanie uczestników, a także procesy zachodzące w naszym społeczeństwie. Próbując zrozumieć dlaczego tyle Polek i Polaków wzięło udział w tych protestach, dochodzimy do głównej przyczyny przemian zachodzących w naszym społeczeństwie – postępującej laicyzacji.

Polska laicyzuje się w zastraszającym tempie, jest to fakt, z którym nie można polemizować. Widzimy to na każdym kroku – coraz mniej ludzi chodzi w niedzielę do kościoła, posyła dzieci na religię, wzrasta też liczba związków niesakramentalnych i rozwodów. Odejście od praktyk religijnych wiąże się także z porzuceniem chrześcijańskiej moralności, co skutkuje rosnącym poparciem dla postulatów libertyńskiej lewicy dotyczących aborcji czy „praw” tęczowych.

Osoba niewierząca może oczywiście postępować moralnie, być bardzo dobrym człowiekiem. Tak samo gorliwy katolik (a także kapłan), wcale nie musi być święty. Jednak przekładając to na życie społeczeństw widzimy już oczywistą prawidłowość – te zlaicyzowane ulegają bardzo szybkiej degeneracji. Religia, która jasno mówi co jest dobre, a co złe bardzo ułatwia także wychowanie dzieci na dobrych ludzi z odpowiednim systemem wartości.

Laicyzacja nie postępuje równomiernie na terenie całego kraju, najszybciej ulegają jej duże miasta i zachód, znacznie wolniej tereny wiejskie i położone na wschodzie. Widać to także po wynikach wyborów, ludność bardziej katolicka głosuje na kojarzony z konserwatyzmem i religijnością PiS, ta zlaicyzowana przeważnie wybiera liberalną Platformę.

Dlaczego jako naród odchodzimy od Kościoła? Na to pytanie nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi, czynników jest wiele, możemy je podzielić na tkwiące w samym Kościele i zewnętrzne, wskazywać na konsumpcjonizm i wygodnictwo współczesnego człowieka, szukać winy w mediach.

Papieżowi Franciszkowi trzeba przyznać jedno, realnie wziął się za wyjaśnianie skandali w Kościele, o czym przekonali się chociażby biskup Janiak i kardynał Gulbinowicz. Lansowany przez antyklerykałów obraz księdza pedofila, dziwkarza, złodzieja i pijaka jest oczywiście skrajnie fałszywy, jednak takie przypadki się zdarzają, a wiadomo, że stanowią doskonałą pożywkę dla mediów. Od księdza należy wymagać, dwa, a nawet trzy razy więcej niż od zwykłego człowieka. Jego postawa rzutuje na cały wizerunek Kościoła, i ma wpływ na postawy wiernych. Istnieje popularne porównanie, że księża są jak samoloty, kiedy latają wysoko, to nikt tego nie zauważa, norma, ale kiedy upadają, trąbią o tym wszystkie media. To prawda, tym bardziej, że jeżeli rozbije się Boeing czy Tupolew, to skutki są bardzo duże i tragiczne, tak samo, kiedy ksiądz spowoduje wypadek po pijanemu, albo zacznie krzywdzić dzieci, ucierpi na tym cały Kościół jako wspólnota



ludzi wierzących. Jako wierni mamy prawo, a nawet obowiązek żądać od hierarchii kościelnej postawy zero tolerancji – każde zaniedbanie, tuszowanie nadużyć odbije się czkawką nie tylko konkretnej parafii, czy biskupowi, ale całemu Kościołowi.

Pandemia koronawirusa przyspieszyła proces laicyzacji. Ograniczenia liczby wiernych w kościołach i strach przed zakażeniem sprawiły, że wielu ludzi zostaje w niedziele w domach. Trudno się łudzić, że wszyscy wrócą do kościoła po pandemii.

Jeszcze niedawno przyjmowanie Komunii Świętej na rękę było w Polsce traktowane w ramach ciekawostki, koronawirus sprawił, że ta praktyka stała się powszechna. Upadek pobożności eucharystycznej widać od dawna choćby kiedy ksiądz idzie do chorego, jak wielu z nas klęka teraz widząc Najświętszy Sakrament? Ostatnie dziesięciolecie sprawiły, że zdecydowana większość wiernych przyjmuje Komunię Świętą na stojąco (tutaj winy należy upatrywać u proboszczów i biskupów, w dalszym ciągu są parafie, w których zachowany jest szacunek dla Ciała Pańskiego. Pojawienie się nadzwyczajnych szafarzy (świeckich), również nie pomaga, tym bardziej kiedy patrzy się jak ta funkcja jest nadużywana. Z założenia mieli oni pomagać tam, gdzie brakuje księży, a w praktyce na Mszy w tygodniu jest 3 księży, diakon i świecki szafarz (wielokrotnie widziałem taką sytuację na własne oczy). Kiedy znika cześć dla Najświętszego Sakramentu zaczyna kiełkować laicyzacja wiernych.

Jednak szukanie źródeł problemu wyłącznie w Kościele byłoby tanim antyklerykalizmem. Wiadomym jest, że wiara katolicka jest największym wrogiem dla wszelkiej maści liberałów, którzy zrobią wszystko, żeby Kościół atakować i wykorzystać jego słabości, a także ukazać w pozytywnym świetle życie z daleka od Boga i katolickich norm moralnych. Idący z mediów obraz Kościoła i ludzi wierzących, lansowane na portalach internetowych i w serialach „wzorce” mają duży wpływ na postawy odbiorców. Jeżeli największy w Polsce portal (ten na literkę O.) nachalnie propaguje pewne postawy, obsesyjnie szuka powodów do ataku na Kościół, to oczywistym jest, że wpłynie na sposób myślenia swoich odbiorców.

Lansowany model życia bez odpowiedzialności, moralności, za to pełnego zabawy i konsumpcji, wydaje się atrakcyjny. Religia staje się balastem, czymś co przeszkadza w korzystaniu z życia. Czymś niemodnym, niefajnym. W filmach i serialach życie religijne bohaterów nie istnieje (ewentualnie ludzie wierzący pokazani są jako głupi i zacofani), taki obraz koduje w ludziach pewne wzorce, zwłaszcza wśród młodych. Nie ma możliwości pogodzenia Katolicyzmu z liberalnym modelem życia i społeczeństwa, nie ma co się łudzić (chyba, że jest się niemieckim episkopatem), bo to dwa zupełnie się wykluczające systemy wartości.

Wpływ otoczenia. Ateizm i antyklerykalizm są po prostu modne, zwłaszcza w szkołach, czy wśród studentów/młodych pracujących. Wiele osób rezygnuje z praktyk religijnych na studiach, gdzie mało to przyznaje się do chodzenia w niedzielę na Mszę, za to piątkowa impreza czy kebab są jak najbardziej wskazane.

Ktoś mógłby powiedzieć, że laicyzacja jest problemem wyłącznie dla Kościoła, zapewne wielu niewierzących i rodzimowierców to zjawisko jest obojętne, lub wręcz cieszy. Jednak niezależnie od wyznania, bądź jego braku powinniśmy dostrzegać powagę problemu. Skutki laicyzacji społeczeństwa są tragiczne, wszyscy widzieliśmy je podczas niedawnych protestów. Odejście ludzi od religii katolickiej nie spowoduje, że zwrócą się oni ku rodzimowierstwu, w to mógłby uwierzyć jedynie ktoś wybitnie naiwny. Natomiast jeżeli ktoś twierdzi, że Katolicyzm jest religią obcą, nie naszą... nikomu nie narzucam wiary, ale zaprzeczanie tysiącom lat tradycji, kultury, historii własnego narodu to już wybitna ekwilibrystyka umysłowa, to jak negocjować naszą europejskość i słowiańskość. Nienawiść do Katolicyzmu to nienawiść do Europy. Bardzo dobrze, że rozumieją to też niektórzy rodzimowiercy, a nawet całkiem sporo rodzimowierców i niewierzących. Wszyscy pamiętamy pewne bardzo sympatyczne hasło z Marszu Niepodległości. Dzisiaj je sparafrazuję – POLSKA BĘDZIE KATOLICKA, ALBO NIE BĘDZIE JEJ WCALE! Może to zabrzmieć nieprzyjemnie dla niektórych, ale tak jest. Polska laicka, bez Katolicyzmu to Polska Marty Lempart, Roberta Biedronia, Michała zwanego Margotem i im podobnych.

Wspomniałem o niedawnych (wciąż się jeszcze tłących) protestach niejakej Lempart, to właśnie one pokazały nam do czego prowadzi laicyzacja. Protestujące „julki” są pokoleniem wychowanym bez religii, dziećmi wielkich miast, gdzie rzadko chodzi się do kościoła. One w większości nie chodzą na religię, rodzice nie przekazują im wiary. To co obserwowaliśmy ostatnio to ostatnie ostrzeżenie. Skoro nie wystarczyły te z Zachodu. Laicyzacja potrafi przebiegać bardzo szybko – wystarczy spojrzeć na do niedawna katolicka Irlandię (to też dobra przestroga dla biskupów, czym się kończy tolerowanie nadużyć kleru).

Zdając sobie sprawę z powagi problemu należałoby poszukać sposobów przeciwdziałania. Tutaj najwięcej do zrobienia ma sam Kościół. Nie jestem i nie będę duchownym, nie znam się na duszpasterstwie. Nie będę więc próbował pouczać Episkopatu. Piszę ten artykuł z pozycji wiernego, zatroskanego obecną sytuacją. Tak więc zasadnicze pytanie powinno brzmieć - „Co my jako ludzie wierzący możemy zrobić, aby przeciwstawić się postępującej laicyzacji i jej skutkom”?

Poszukiwanie odpowiedzi jest trudne, ciężko tutaj coś mądrego zaproponować. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że niewiele, ale nie chodzi o to, żeby było łatwo. W ostatnich (kilkudziesięciu) latach widzimy „schowanie się katolików do katakumb”, brak aktywności w życiu społecznym. Do tego skupienie się na sobie, wewnątrz grona ludzi zaangażowanych w parafii. Brak wyjścia poza, jak to się ładnie mówi, „strefę komfortu” klimatyzowanej salki parafialnej. Nie zamierzam w tym momencie nawoływać do „ewangelizacji ulicznej”, która wygląda po prostu śmiesznie i służy jedynie dobremu samopoczuciu księdza katechety czy jakiejś animatorki ze wspólnoty charyzmatycznej. Brakuje obecności medialnej, na ulicach... znaczy media katolickie istnieją, ale no trudno powiedzieć, żeby spełniały swoją rolę na polu walki z laicyzacją. Potrzebujemy wyjść do ludzi, a nie przekonywać przekonanych. I robić to w sposób sensowny, przygotowany.

Zostawię tutaj Czytelnika z pytaniem „Co robić?”, na które nie tylko ja, ale podejrzewam, że nikt nie zna w tej chwili gotowej odpowiedzi. Postaram się do tematu wrócić w kolejnych numerach Szturmu. Tymczasem zachęcam do uświadomienia sobie skali problemu i szukania sposobów działania na tyle, na ile jesteśmy w stanie jako świeccy. Natomiast najwięcej aktywności należy oczekiwać od kleru, czego mamy prawo jako wierni wymagać. Na zakończenie chciałem przypomnieć jedno nazwisko – Maksymilian Maria Kolbe. Wielki święty XX wieku, kojarzony

głównie ze śmiercią w niemieckim obozie w Auschwitz, która przyćmiła lata jego olbrzymiej pracy, był twórcą prawdziwego imperium medialnego, które robiło fenomenalną robotę.

Maksymilian Ratajski

# Maksymilian Ratajski - Dziwny adwent

*Jezus powiedział do swoich uczniów: "Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż. Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, do wszystkich mówię: Czuwajcie!"*

Mk 13, 33-37

Słowa Ewangelii z pierwszej niedzieli Adwentu doskonale ukazują istotę tego okresu. Bardzo konkretne kazanie usłyszałem tego dnia w mojej parafii – Adwent nie jest czasem radosnego oczekiwania, tylko ciężkiej pracy nad sobą i swoją wiarą.

Współcześnie Adwent jest nieco zapomniany, dzisiejszy człowiek nie lubi się zatrzymywać, poddawać refleksji. Zamiast tego krótko po 1 listopada w galeriach handlowych pojawiają się ozdoby świąteczne. Słowo Adwent kojarzy się wyłącznie z kalendarzami z czekoladkami. Jeżeli chcemy, żeby Boże Narodzenie, było dla nas faktycznie Bożym Narodzeniem, jeżeli uważamy się za katolików, no to nie ma innej opcji, niż autentycznie ciężkie przepracowanie Adwentu. W przeciwnym razie, możemy od razu iść do galerii handlowej (o ile jej nie zamkną), świąteczny wyjazd na nart jest jak wiadomo niemożliwy.

Absolutną podstawą, od której należy zacząć Adwent jest sakrament Pokuty, bez pojednania z Bogiem i możliwości przystępowania do Eucharystii nasze wysiłki staną się bezcelowe. Tradycyjnym elementem Adwentu są codzienne Roraty – Msze święte sprawowane przed wschodem słońca. Zdając sobie sprawę z tego, że trudno się dostać teraz do kościoła, zachęcam do wstawiania wcześniej i uczestniczenia w nich, tak często jak to tylko możliwe. Zachęcam do codziennego skupienia w domu nad czytaniem Mszałnymi, w czasie Adwentu są one szczególnie konkretne i zmuszające do refleksji, pomagają w przepracowaniu tego okresu. Różaniec to w katolicyzmie modlitwa szczególna, warto go odmawiać jak najczęściej, natomiast w Adwencie jest on szczególnie potrzebny, zwłaszcza tajemnice radosne. Warto także odstawić na ten czas używki, zrezygnować z alkoholu, papierosów, a także z innych przyjemności jak playstation czy kawa. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczymy na jakiś szczytny cel, pomoc ubogim, czy rodakom na Kresach. Poświęćmy więcej czasu na działalność społeczną. Mamy cztery tygodnie na konkretną pracę na sobą i swoją wiarą, przepracujmy je porządnie. Warto w tym czasie przejść się na Mszę Trydencką.

Wielu z nas przeżyło *quasi*-rekołeksje pod koniec października, kiedy broniliśmy kościołów przed aktami profanacji ze strony tak zwanego strajku „kobiet”. Spełniliśmy nasz obowiązek, przez tydzień dyżurując po kilka godzin. Był to czas trudny zarówno fizycznie jak i psychicznie, sam spałem wówczas po trzy godziny, niemal prosto z pracy jadąc pod kościół i wracając do domu późno w nocy. Chodzenie do kościoła, ze świadomością, że trzeba być gotowym na konieczność

jego obrony, obserwowanie czy nie dzieje się nic podejrzanego podczas niedzielnej Mszy świętej (to w niedzielę doszło do przerwania Liturgii w poznańskiej katedrze), zamiast skupiania się na modlitwie, było trudne. Użyłem pojęcia *quasi*-rekołeksji, bo faktycznie wymagało to od nas wiele pracy, poświęcenia i świadectwa poważnego traktowania wiary, gotowości do obrony naszych świętości. To zdecydowanie było dalekie od fałszywego, cukierkowego obrazu Katolicyzmu, który tak często jest nam serwowany. Natomiast nie popadajmy w pychę, nie byliśmy współczesnymi Cristeros, po prostu spełniliśmy nasz obowiązek, tylko tyle. Żadnych powodów do kombatanckich opowieści nie ma, orderów nie dostaniemy. Pokazaliśmy za to wszystkim, zarówno księżom, liberalnym katolikom, jak i wrogom Kościoła, że jest grupa wiernych, którzy są na posterunku, gotowi. Po prostu. I że w tym gronie jest całkiem sporo nacjonalistów. Mam nadzieję, że to świadectwo czynu pomoże zarówno nam, jak i pozostałym wiernym, którzy to widzieli, a kilka rozmów na ten temat odbyłem i reakcje były w większości zaskakująco pozytywne, co znaczy, że wielu osobom daliśmy do myślenia, polscy katolicy zobaczyli pewne rzeczy co bardzo cieszy. Księża w sytuacji zagrożenia i konieczności obrony kościołów zachowywali się różnie, głośno było o kilku negatywnych przypadkach, osobiście jednak spotkałem się z wieloma bardzo pozytywnymi reakcjami, wsparciem, zaufaniem, podziękowaniami, gdzie kapłani doskonale wiedzieli kim jesteśmy, i że zdajemy sobie sprawę, z tego, że pacyfizm nie zawsze jest możliwy. Te wydarzenia miały miejsce miesiąc przed początkiem Adwentu, jednak były pewnym wstępem do niego.

Mijający rok był dla nas wszystkich trudny. Z powodu koronawirusa wielu Polaków musiało mierzyć się z utratą pracy lub zmniejszeniem dochodów. Obostrzenia dały się we znaki nam wszystkim – utrudnienia dotyczyły wyjazdów na wakacje, zakupów, treningów, matur, wesel... Szkoły pracują zdalnie. Również pod względem duchowym – przez dużą część roku zmagaliśmy się z drakońskimi ograniczeniami liczby wiernych w kościołach, wiosną były one de facto zamknięte (limit 5 osób), przez co ukradziono nam możliwość świętowania Wielkanocy. Należy się spodziewać, że tak samo będzie z Bożym Narodzeniem, Pasterka w telewizji staje się niestety coraz bardziej realna. Obecnie również zmagamy się z bardzo restrykcyjnymi ograniczeniami liczby wiernych w kościołach, przez co większość ludzi, albo ogląda Msze święte w telewizji, albo stoi pod kościołami, do których trudno się dostać. Tym bardziej należy od samego początku skupić się na konkretnym przepracowaniu Adwentu, póki jeszcze możemy chodzić do kościoła w niedzielę i na Roraty. Tegoroczny Adwent jest dziwny, jeszcze trudniejszy niż normalnie, właśnie ze względu na koronawirusa i związane z nim obostrzenia, które mogą dla wielu stanowić wygodną wymówkę – przecież niedzielną Mszę można obejrzeć w telewizji, jest dyspensacja (musi być skoro są tak drakońskie limity wiernych), do tego od kilku miesięcy panuje smutny trend przyjmowania Komunii Świętej na rękę. Znacznie trudniej jest praktykować, jednak w tym przypadku im trudniej tym lepiej. Stal hartuje się w ogniu, trochę to wyświechtane i patetyczne, ale prawdziwe.

Bez odpowiedniego przepracowania Adwentu nie jest możliwe autentycznie katolickie przeżycie Bożego Narodzenia. Przygotowaniem do Świąt nie jest ubranie choinki, kupienie prezentów i olbrzymiej ilości jedzenia. Chcąc, rzeczywiście być gotowym na świętowanie TRZEBA przepracować Adwent. Pisałem już o konieczności wizyty w konfesjonale, należy ją jednak powtórzyć przed samymi Świątami. Jakbyśmy się nie starali, zdążymy przez ten prawie miesiąc nagrzeszyć, a istotą Adwentu jest duchowe przygotowanie. Owszem, w przykazaniach kościelnych jest coś o Spowiedzi i Komunii raz w roku, jako takim elementarnym minimum (zaraz obok niedzielnej Mszy), ale jest to absolutne minimum dla bycia katolikiem. Żeby rzeczywiście przeżywać swoją wiarę, konieczne jest regularne przyjmowanie Sakramentów, czyli wizyta w konfesjonale raz w miesiącu. Sam wiem, że jest to trudne, tym bardziej w dzisiejszych czasach, ale bycie katolikiem ogólnie jest trudne i wymagające. Zakończę Ewangelią z 30 listopada, o powołaniu czterech Apostołów – Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Katolik jest powołany i w

związku z tym ma obowiązek być katolikiem naprawdę. Advent jest po to, żeby nam to przypomnieć.

*Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim.*

Mt 4,18-22

Maksymilian Ratajski

Czytania Mszalne:

<http://mateusz.pl/czytania/2020/>

# Maksymilian Ratajski - O potrzebie współdziałania

Krótko po Świącie Niepodległości powstała Narodowa Giełda Pracy, mająca na celu ułatwić spotkanie się przedsiębiorcom i potencjalnym pracownikom o narodowych poglądach. NGP to bardzo cenna inicjatywa, zwłaszcza w dobie kryzysu gospodarczego spowodowanego pandemią. Jednak należy ją traktować jako pierwszy krok do integracji środowiska nacjonalistycznego, potrzebujemy znacznie więcej inicjatyw samopomocowych i gospodarczych. W styczniu na łamach portalu Narodowcy.net pojawił się tekst autorstwa Michała Malińskiego zatytułowany *Największy grzech polskich narodowców*, który zdecydowanie polecam przeczytać, zawiera on kilka bardzo cennych spostrzeżeń, dlatego przebolejmy bijącą z niego w wielu miejscach RN-owość Autora. Polski ruch nacjonalistyczny praktycznie nie istnieje poza działalnością stricte organizacyjną i prywatnymi znajomościami. Natomiast ruch społeczny to także powiązania i współpraca na innych płaszczyznach, także ekonomicznej.

Działalność nacjonalistyczna zdecydowanie nie pomaga na rynku pracy. Zacytuję tutaj słowa wspomnianego Michała Malińskiego: *„Bez własnych przedsiębiorstw, klastrów, cechów, stowarzyszeń czy nawet związków zawodowych nasze życie codzienne staje się bardzo ciężkie, czasami uciążliwe. I absolutnie nie mówię tutaj o czerpaniu osobistych korzyści z działalności. Mówię o tym, że w ciągu kilku ostatnich lat coraz systematyczniej zaciska nam się pętla na szyi. Upolitycznianie coraz to nowych sfer życia, poprawność polityczna czy homoterror duszą nas coraz bardziej. Do wielu stanowisk pracy mamy zamknięte drzwi z „zasady”. Specjaliści od HRu z miejsca odrzucają kandydatów na stanowiska „upolitycznionych” – a w dobie mediów społecznościowych w chwilę idzie to wyszukać. Byłe grupka lewicowych oszołomów pod dyktando poprawności politycznej może doprowadzić do bankructwa nasze firmy, wymyślając różne irracjonalne bojkoty.”* Nasza odpowiedź może być tylko jedna – współpraca i budowa własnej siły ekonomicznej. Zdecydowanie za dużo jest w naszym Ruchu bujania w obłokach, a za mało uwagi poświęcamy sprawom przyziemnym, życiowym. Bez zmiany podejścia jesteśmy skazani na nieskuteczność i wegetowanie gdzieś na marginesie, życia politycznego społecznego i ekonomicznego.

Polscy nacjonaści lubują się w rekonstrukcji historycznej, życiu sporami endecji z sanacją (kilka lat temu Robert Winnicki miał do mnie pretensje o promowanie Nowego Obywatela bo przecież *„oni odwołują się do tradycji PPS, endecja z nimi walczyła”*, aż ma się ochotę skomentować te słowa *„no k.a”*, bo inaczej się nie da). Niestety nie umiemy czerpać z dobrych wzorców, historia zarówno endecji, jak i ONR to historia kółek rolniczych, organizacji samopomocowych, spółdzielczości, związków zawodowych... Współdziałania, budowy własnej siły ekonomicznej! Dlaczego w ogóle o tym nie pamiętamy?

Pracujemy w różnych branżach, przydałaby się sieć kontaktów dla ludzi wykonujących podobne zawody, w celu wymiany doświadczeń, porad, wsparcia, współpracy. Narodowe grupy budowlańców, informatyków, lekarzy, pielęgniarek, prawników, spedytatorów, nauczycieli, przedsiębiorców, pracowników naukowych...

Przydałaby się grupa informująca o działalności firm prowadzonych przez ludzi o narodowych poglądach (istnieje taka dla szeroko pojętej prawicy), w celu ich promocji. Aktywność gospodarcza nacjonalistów kojarzy się głównie z odzieżą patriotyczną czy działalnością wydawniczą, jest to oczywiste – biznes politycznie zaangażowany, jednak wielu z nas prowadzi działalność gospodarczą w różnych branżach – remontowej, budowlanej, transportowej, IT, zajmuje się rzemiosłem czy handlem. Warto o tym wiedzieć i kiedy potrzebujemy określonej usługi starać się zwracać do osób z naszego kręgu ideowego.

Porady z zakresu prawa pracy – jest w naszym Ruchu wielu prawników, tymczasem pracownicy bardzo rzadko mają świadomość swoich praw. Jest problem charakterystyczny nie tylko dla narodowców, ale całego narodu. Żyjemy w kraju, w którym pracownicy nie są nauczeni samoorganizacji i upominania się o swoje, co jest skutkiem zarówno komuny, jak i 30 lat bardzo patologicznego kapitalizmu.

Tworzenie związków zawodowych, organizacji pracowników i przedsiębiorców, spółdzielni, to wszystko dzisiaj wydaje się odległe, jednak długofalowo należy o tym myśleć. Póki co jednak skupmy się na rzeczach realnych tu i teraz – promocji firm należących do dobrych ludzi, wsparcia na rynku pracy (NGP), wyrobieniu kontaktów wśród osób pracujących w danych branżach. Uczmy się postawy typu – szukam pracownika? Sprawdzę czy ktoś z Ruchu nie potrzebuje pracy. Szukam firmy, która wykona dla mnie określoną usługę? Chwileczkę, przecież tym się zajmował ten gość z ONR-u... Twórzmy firmy, spółdzielni i fundacje, które pozwolą nam pozyskiwać pieniądze na działalność narodową, a także zapewnią pracę ludziom z Ruchu.

Można, a nawet trzeba mieć wiele zastrzeżeń do mediów społecznościowych, jednak są one bardzo pożytecznymi narzędziami, które warto umieć dobrze wykorzystywać. Na polu współdziałania gospodarczego mogą nam wiele ułatwić.

Aby lepiej uświadomić wagę zagadnienia, zacytuję raz jeszcze Michała Malińskiego. *„Siatka wzajemnych powiązań gospodarczych powinna być tak duża i silna, by przetrwać każdy bojkot ze strony lewicowych oszołomów czy każdy atak ze strony państwa. Bez tego w przyszłości skończymy jak Żołnierze Wyklęci jedzący mech w lesie, albo jak zastężeni działacze Solidarności, którzy porzuceni przez świat bez środków do życia dogorywają gdzieś robiąc pod siebie. A analizując historię bez żadnych problemów możemy stwierdzić, że jesteśmy na jak najlepszej drodze, żeby do nich dołączyć.”*

Kończąc chciałbym jeszcze podkreślić, że tego typu inicjatywy muszą być maksymalnie ekumeniczne, skierowane do osób z bardzo szeroko pojmowanego ruchu narodowego, a nie wewnątrz jakiejś wąskiej jego frakcji. Wiele nas dzieli i marzenia o jedności należy wsadzić między bajki, jednak chcąc budować jakże potrzebną własną siłę ekonomiczną musimy się nauczyć współdziałać na tym polu.

Maksymilian Ratajski <https://narodowcy.net/michal-malinski-najwiekszy-grzech-polskich-narodowcow/>



# Norbert Wasik - Wolność dla oscypka!

Pierwszą i najważniejszą cechą górala jest umiłowanie ślebody, czyli – wolności. Poczucie ślebody daje tożsamość, ojcowizna, wiatr, przestrzeń, metafizyka gór. Stąd górale przy całym szacunku dla cudzej pracy i własności samą tożsamość i góry traktują jako dobro dane przez Boga ku wspólnemu użytkowaniu. Dlatego góralowi trudno wytłumaczyć, że powinien dostosować się do norm jakiejś tam Unii Europejskiej i warzyć żętycę w emaliowanych kociołkach. Nikt obcy nie będzie również górala uczył, jak się robi oscypek.

Serem najbardziej kojarzonym z Polską, z pewnością jest oscypek. To drugi – po bryndzy podhalańskiej polski ser, który trafił na unijną listę i ma oznaczenie *Chroniona Nazwa Pochodzenia*. Wpisanie go na unijną listę produktów chronionych – poza dodatkowymi kosztami, biurokracją i koniecznością posiadania certyfikatu Unii Europejskiej – nie spowodowało jednak dla lokalnej góralskiej społeczności wzrostu jego sprzedaży.

## Oscypek

Ser legenda, wizytówka górali podtatrzańskich i całego Zakopanego. Obecnie jest to wyrób na swój sposób wykwintny i luksusowy, niegdyś stosowany był na Podhalu nawet jako środek płatniczy. Od 400 lat oscypek wytwarzany jest ręcznie. To ser z przewagą mleka owczego, wyrabiany w okresie dojenia owiec, czyli od maja do września.

Nie ma chyba innego **produktu lokalnego**, który jest w stanie wzbudzić tyle emocji. Wiążą się one z wieloma aspektami produkcji tego sera, jego tradycją, ale i rynkiem zbytu. U każdego bacy oscypek smakuje inaczej. Smak sera zależy od roślin porastających łąki, na których bacia wypasa swe owce, a także indywidualnych receptur (cedzenie mleka przez wyselekcjonowane rośliny). Oryginalny oscypek powinien zawierać ok. 75% mleka owczego (minimum to 60%), a na jeden ser potrzeba około 6-7 litrów mleka. Resztę stanowi mleko krowie, które ułatwia uformowanie sera. Proporcje mleka owczego zmieniają się zależnie od baczki i pory roku. Oscypek wędzony jest około tygodnia. Wzory na oscypkach to nierzadko dzieła lokalnych artystów i są one jakby logotypem każdego bacy.

## Certyfikat

Od lutego 2008 roku oscypek jako produkt regionalny jest pilnie strzeżonym znakiem towarowym chronionym unijnym certyfikatem. Prawo do legalnego handlu oscypkami ma obecnie niewielu bacy. Tylko 44 bacy na ponad 100 produkujących oscypki posiada unijne świadectwa jakości, uprawniające do wytwarzania tych serów. Wyrób ten ma określone parametry (m.in. maksymalna zawartość domieszki mleka krów rasy czerwonej – na 40%) i może być produkowany tylko w województwach śląskim i małopolskim.

Ser może być wyrabiany wyłącznie w okresie od maja do września. Powinien ważyć od 0,6 do 0,8 kg i mierzyć od 17 do 23 cm. Średnica oscypka w najszerszym miejscu powinna zaś wynosić od 6 do 10 cm. Mało kto również zdaje sobie sprawę z tego, że oscypki sprzedawać można tylko w okresie do października każdego roku. Ni mniej, ni więcej oznacza to, że właśnie miesiąc temu skończył się sezon na oscypki.

## Kary

Producenci oscypków niechętnie ubiegają się o unijne certyfikaty. Uzyskanie certyfikatu wiąże się z dużą biurokracją i późniejszymi częstymi kontrolami. Poza tym baców do wyrobienia certyfikatów zniechęcają również koszty: świadectwa, oraz np. badań weterynaryjnych. Stąd m.in. niechęć górali do unijnego certyfikowania swoich wyrobów. W związku z tym na terenie powiatu tatrzańskiego często są przeprowadzane kontrole bacówek, restauracji, punktów gastronomicznych oraz handlowych. Te miejsca, które handlują oscypkami, a nie przedstawiają kontrolerom wymaganych dokumentów, mogą się liczyć z karami.

Wyrabianie i sprzedawanie oscypków bez wymaganego certyfikatu jest traktowane bagatela, jak przestępstwo. Brak certyfikatu może skutkować nawet więzieniem, choć zazwyczaj kary są łżejsze – przykładowo w 2011 r. sąd skazał, nieprawomocnym wyrokiem na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata, bacz z Zębu koło Zakopanego, który rozpoczął sezon pasterski bez unijnego certyfikatu. Sąd apelacyjny zmienił wyrok na karę 5 tys. zł grzywny. Inni bacowie nieposiadający aktualnych certyfikatów byli często karani wysokimi grzywnami.

Kontrolerzy ustalili, że bacia z Zębu, który z owcami wyszedł na halę w maju 2010, musiał do września zrobić i sprzedać co najmniej 200 oscypków nie posiadających unijnego certyfikatu. Skazany bacia, produkował oscypki od ponad 30 lat, a sztuką tą trudnili się też jego przodkowie.

## Wolność dla oscypka

Warto głębiej zastanowić, czy ktoś zapytał się samych baców czy chcą tej bezdusznej, a zarazem biurokratycznej maszyny? Czy ktokolwiek zadał sobie trud, aby skonsultować tak ważną sprawę z ludźmi, których to w największym stopniu dotyczy? Oczywiście nie, bo i po co! Znamienne, iż środowisko bacowskie od lat jest oburzone i zniesmaczone faktem absurdalności biurokratycznych przepisów i dziwnego stosowania wobec nich prawa. Co więcej, środowisko owe w ogóle nie jest zadowolone z uzyskania certyfikatu oscypka w Unii, a większość nie odczuwa wręcz poprawy swojej sytuacji i mówi wprost, że certyfikat na oscypek kompletnie nic im nie dał.

Warto przypomnieć urzędnikom i wszelkim maści kontrolerom certyfikatów unijnych, że oscypek wyrabiany jest od wieków ręcznie w pasterskich szałasach na halach, podczas letniego wypasu owiec, a jego receptury przekazywane są z powodzeniem od wielu pokoleń bez jakichkolwiek biurokratycznych struktur zniewolenia.

Niestety dziś europejskie, ba unijne uszczęśliwianie na siłę innych nagle staje się ważniejszym aspektem egzystencji ludzkiej niż tożsamość narodowa, niżli góralska śleboda i tradycja, a zapewne niebawem także wiara. Wszystko to w imię poprawności politycznej, która bezrefleksyjnie każe nam garściami czerpać z zachodniego wzorca. I nagle ku naszemu zdziwieniu okazuje się w myśl dyrektyw UE, że ślimak jest rybą, koźle mięso baranią, marchewka owocem, a krzyż – nie tylko ten na Giewoncie – obraża uczucia religijne innych. Ciekawe tylko, dokąd to wszystko nas zaprowadzi...(?)

Na ponad stu baców tylko czterdziestu czterech ma unijne certyfikaty. Reszta nadal robi oscypki tak, jak wcześniej ich ojcowie i pradziadowie. Co ważne, o jakości tradycyjnego góralskiego wyrobu decyduje smak zweryfikowany przez klientelę, a nie żadne unijne certyfikaty. Biurokracja i absurdalne przepisy unijne w wielu miejscach życia wyrządzają ludziom krzywdę. Tak też jest w przypadku naszego nieszczęsnego krajana z Zębu, ale także wielu innych baców wytwarzających oscypki.

W tym miejscu, jako swoiste podsumowanie felietonu, warto zacytować jakże wymowną wypowiedź profesora Leszka Kołakowskiego z książki „Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania” – *„Ma się nieraz wrażenie, że tysiące urzędników sowicie opłacanych przez Europę i niepłatących podatków, trudni się by wymyślać coraz to nowe, całkiem zbyteczne, a uciążliwe przepisy i ukazy dotyczące na przykład ogórków, dżemów, marchwi. Co budzi podejrzenie, że po pierwsze, znaczną część tych urzędników, można bez szkody by się pozbyć, a po drugie zaś, są to ludzie o mentalności totalitarnej”*.

Na koniec powiem jedno: góralska śleboda, choć dla ceprów czasem niezrozumiała, dla panów niewygodna, bo zadziorna, szeroka, hyrna, ma jedną najważniejszą cechę – wywodzi się z miłości do gór, tradycji i ojcowizny. Góral nigdy swoim górom i tożsamości krzywdy nie robi, bo wie, że one pamiętliwe. Za krzywdę odpowiedzą krzywdą.

WOLNOŚĆ DLA OSCYPKA!

**Norbert Wasik** – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Biegacz amator i fan długich dystansów, pasjonat historii, gór, górali i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

# Jan Witkowski - Naprzód idziem w skier powodzi

Jak w obecnej sytuacji powinien się zachować nacjonalista? Gdzie jest jego miejsce? Jakie kroki powinien podjąć?

Współczesny wyborca rozróżnia tylko dwa obozy polityczne- rządowy i opozycyjny, nic innego poza nimi nie istnieje. Zapewne wielu z nas będzie musiało się przyzwyczaić do tego, iż dla opozycji zawsze będziemy *pisiorami*, *pisowskimi moherami* czy *faszystami*, natomiast dla zwolenników PiSu *onucami*, *ruskimi agentami* czy cokolwiek innego sobie jeszcze ubzdurają. Czy nas to powinno zniechęcać? Oczywiście, że nie. Parlamentaryzm zawsze szufladkuje według swoich zasad, my jesteśmy poza tymi zasadami, ponieważ nie mieszamy się w ich prywatne wojenki, które służą dzieleniu społeczeństwa na dwa obozy wyborców, które z pozoru odmienne, lecz w gruncie rzeczy mentalnie i moralnie tożsame. Inne są tylko ich szyldy.

Nadszedł ten czas, kiedy trzeba udowodnić komu rzeczywiście leży na sercu dobro narodu i kto dla tego narodu jest w stanie się poświęcić i mimo różnic wytrwale i ciężko dla narodu pracować. To jest ta różnica która odróżnia nas od nich. Nasza praca nie jest obliczona na natychmiastowy sukces, nie robimy tego dla pieniędzy czy próżnej sławy, to jest nasza przewaga.

Aktualnie panująca w Polsce sytuacja sprzyja tworzeniu się radykalnych ruchów lewicowych i utopijnych haseł, które grając na emocjach społeczeństwa podpalają coraz to nowsze środowiska. Krzyczą, że chcą wojny, krzyczą, że idą po Kościół, idą po naszą wiarę i tradycję. Niosą ze sobą płomień rewolucji, która płonie ślepych gniewem, powodując anarchię i chaos. W obliczu kryzysu światopoglądowego i postępującej anarchii społecznej, musimy stać na straży porządku, obojętnie czy będziemy mieli przypiętą łatkę *pisiora* czy *ruskiego agenta*. Tam gdzie pojawi się zarzewie buntu, tam będziemy stać spokojnie i wytrwale, tak długo aż wspólnym wysiłkiem narodu ugasi się pożar, którego płomień chcą pożreć nasze wartości. Ich metodą jest furia, ślepa i pełna nienawiści. Naszą siłą jest opanowanie i zimna krew. Oni szukają męczennika, który zapewni legitymizację ich działań oraz nakręci spiralę nienawiści, nie dajmy im tego. Bardziej niż wdanie się w bójkę z protestującymi dziećmi boli ich równy szereg ludzi splecionych ze sobą ramionami, którzy milcząco patrzą na ich furiacki taniec. Trwajmy więc na straży tego co nam bliskie, nie dając się prowokować. Pamiętajmy, że mur, który jest solidnie zbudowany może pęknąć w chwili kiedy wyciągnięta zostanie z niego cegła.

Jan Witkowski

# „Gazeta Polska” i TV Republika kłamliwie atakują Związek Żołnierzy NSZ

„Gazeta Polska” w dniu 28.10.2020 r. zamieściła oszczerczy tekst o Związku Żołnierzy NSZ i przepisała na swoje łamy wcześniejsze kłamstwa na temat Związku z dodatku do „Gazety Wyborczej”. Wszystko to w obronie jednej komercyjnej firmy, która nadal chce żerować na pracy społecznej Kombatantów i członków Związku.

Do tej pory niektóre firmy komercyjne pasożytowały na wieloletniej pracy społecznej Kombatantów NSZ i młodych członków Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, spieniężając promowaną przez Związek symbolikę organizacyjną i czerpiąc z tego zyski do prywatnych kieszeni właścicieli firm. To nie przeszkadzało „Gazecie Polskiej”. Związek Żołnierzy NSZ zgłosił 2 lata temu wniosek o zastrzeżenie swojej symboliki w Urzędzie Patentowym i ponad rok temu zamieściliśmy na naszym oficjalnym profilu na facebooku NARODOWE SIŁY ZBROJNE informację, że objęliśmy ochroną prawną symbol jaszczurki Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. Nikt się tym wtedy nie zainteresował.

Gdy wezwaliśmy firmę Red is Bad do podzielenia się ułamkiem zysków, które czerpią z wieloletniej pracy społecznej naszych Kombatantów i członków, to „Gazeta Polska” i TV Republika zaatakowały Związek Żołnierzy NSZ. Według nich skandalem nie jest czerpanie zysków ze sprzedaży symboliki niezależnej organizacji kombatanckiej. Natomiast dla „Gazety Polskiej” i TV Republika skandalem jest domaganie się małej części zysku na wspieranie środowiska kombatantów i na działalność społeczną związku kombatanckiego, który przez wiele lat ciągłych wysiłków rozpropagował swoją symbolikę.

Symbol jaszczurki Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy do 2012 roku był rozpoznawany tylko w bardzo wąskim gronie Kombatantów i sympatyków tradycji NSZ. Od 2012 roku Związek Żołnierzy NSZ podjął planową i prowadzoną społecznie przez lata kampanię promocyjną symbolu jaszczurki. Naszą ideową pracę patriotyczną zaczęli wykorzystywać ludzie zajmujący się komercyjną sprzedażą gadżetów. Cześć z nich poczuwa się do wspierania naszych wysiłków poprzez podzielenie się zyskiem, który czerpią dzięki naszej działalności. Inni niegrzecznie nam odpowiadali, że skoro nie zastrzeżliśmy naszej symboliki, to nie muszą wspierać jej promocji. Jedna z firm komercyjnych próbowała nawet zastrzec w Urzędzie Patentowym grafikę jaszczurki z elementami grafiki łudząco podobnymi do naszych własnych, wytworzonych społecznie w Związku Żołnierzy NSZ. Stanowczy protest Związku Żołnierzy NSZ w Urzędzie Patentowym uniemożliwił przywłaszczenie naszej symboliki. Istnieje również firma komercyjna, która obok koszulek z symboliką NSZ sprzedaje koszulki popierające aborcję. To oburza Kombatantów NSZ i ZJ. Postanowiliśmy skończyć z pasożytowaniem niektórych firm komercyjnych na naszych Kombatantach i na pracy społecznej członków Związku Żołnierzy NSZ.

Związek Żołnierzy NSZ jest jedyną organizacją kombatancką, która statutowo reprezentuje żołnierzy polskiego podziemia narodowego z Narodowych Sił Zbrojnych, Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Tylko w Związku Żołnierzy NSZ są żołnierze Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. Zgodnie ze statutem Związku, celem, dla którego Kombatanci powołali Związek, jest promocja tradycji i ideałów wszystkich formacji wojskowych polskiego podziemia narodowego (NSZ, ZJ, NZW, NOW, NLOW, „Wilki” i inne). Dlatego wszyscy mogą używać naszej symboliki, z zastrzeżeniem, że będzie ona prezentowana w sposób godny. Firmy komercyjne, które na dużą skalę czerpią zyski z wykorzystywania naszej symboliki są proszone o podpisanie umów licencyjnych ze Związkiem Żołnierzy NSZ, w których zobowiązane są do przekazywania ułamka zysku na cele statutowe Związku Żołnierzy NSZ, a Związek w zamian będzie promował ich produkty z symboliką NSZ. Celem nadrzędnym

współpracy jest promocja symboliki NSZ, a nie zysk finansowy. Związek Żołnierzy NSZ jest organizacją społeczną, która nie działa dla zysku. Związek jest jedyną organizacją społeczną powołaną przez samych Kombatantów NSZ i Związku Jaszczurczego do promocji ideałów i tradycji tych formacji wojskowych.

#### Kłamstwa TV Republika

Kłamstwem jest informacja podawana przez TV Republika, że prezes Związku Żołnierzy NSZ Karol Wołek zastrzegł znak Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. Znak ten zastrzegł Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, czyli jedyna instytucja skupiająca Kombatantów Związku Jaszczurczego. Władze Związku zrobiły to w odpowiedzi na wnoszone od 7 lat do Zarządu Głównego prośby Kombatantów, żeby w końcu objąć ochroną prawną symbolikę NSZ i ZJ. Zdarzały się bowiem przypadki wykorzystywania symboliki NSZ i ZJ do znieważania Kombatantów NSZ i ZJ.

Kłamstwem TV Republika jest insynuacja, że Karol Wołek domaga się pieniędzy za używanie symboliki Związku Jaszczurczego. To Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, poprzez współpracującą ze Związkiem kancelarię adwokacką, wystąpił z propozycją do kilku największych firm komercyjnych, które od lat czerpią zyski finansowe ze sprzedaży naszej symboliki, żeby ucywilizować ten proceder z korzyścią dla Kombatantów i promocji symboliki NSZ.

Kolejnym kłamstwem wypowiedzianym przez lektora TV Republika jest twierdzenie, że Karol Wołek osobiście uzyskał patent ochronny nad symbolem jaszczurki ZJ. Dokument świadectwa ochronnego pokazany w TV Republika zaświadcza, że patent ochronny uzyskał związek kombatancki „Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych”. Lektor TV Republika przeczy dokumentom pokazywanym na obrazie. To samo kłamstwo jest powtórzone z premedytacją w „Gazecie Polskiej”, pomimo znajomości treści dokumentów.

Kolejnym kłamstwem wypowiedzianym przez lektora TV Republika i wiceprezesa Stowarzyszenia Odra-Niemen jest, że Kombatanci nie są na pierwszym planie działalności Związku Żołnierzy NSZ, co zostało zobrazowane fragmentem celów statutowych Związku Żołnierzy NSZ, w którym na pierwszym miejscu jest zapis „Przywracanie godności, dobrego imienia i pamięci NSZ i ich żołnierzy”. Do statutu Związku Żołnierzy NSZ ten zapis wpisali sami Kombatanci NSZ już w 1990 roku, jako najważniejszą potrzebę środowiska kombatantów NSZ.

#### Kłamstwa „Gazety Polskiej”

Związek Żołnierzy NSZ informuje dziennikarzy „Gazety Polskiej”, że jaszczurka nie jest symbolem NSZ, tylko Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. Warto, chociaż pobieżnie, zapoznać się z tematyką, którą się opisuje.

Dziennikarze „Gazety Polskiej” w artykule przytaczają sprawę postawienia Karolowi Wołkowi zarzutów karnych. Zupełnie pominieli fakt, że został on uniewinniony od wszystkich zarzutów, a w pisemnym uzasadnieniu wyroku Sąd stwierdził, że przeciw Karolowi Wołkowi były składane „kłamliwe” zeznania. Cała sprawa została opisana tutaj: <https://nsz.com.pl/jak-usilowano-zniszczyc-narodowca/>

Dziennikarze „Gazety Polskiej” przepisali fragmenty artykułu z dodatku do „Gazety Wyborczej” „Duży Format”, powtarzając kłamstwa Wyborczej. Mogli zweryfikować przekazywane informacje w Internecie, ale postanowili przepisać nieprawdziwe treści za „Gazetą Wyborczą”.

TV Republika użyła materiałów filmowych z organizowanych przez Związek Żołnierzy NSZ uroczystości ogólnopolskich ku czci NSZ bez pytania nas o zgodę na wykorzystanie naszych materiałów filmowych, ani nie oznaczając autora i źródła pochodzenia wykorzystywanych

materiałów filmowych. Kradzież czyjejś twórczości jest naganna i nie przystoi cywilizowanym na sposób europejski środowiskom i osobom.

Prezydium Zarządu Głównego

Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Za: [www.nsz.com.pl](http://www.nsz.com.pl)